

# Kazimiera Zdzisława Szymańska

---

## Listy Sygurda Wiśniowskiego do Józefa Ignacego Kraszewskiego (1877-1881)

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 100/4, 141-166

---

2009

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

LISTY SYGURDA WIŚNIEWSKIEGO  
DO JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO  
(1877–1881)

Opracowała  
KAZIMIERA ZDZIŚLAWA SZYMAŃSKA  
(Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie)

Wśród obfitej korespondencji, jaką otrzymywał Józef Ignacy Kraszewski, znajduje się zespół 16 listów Sygurda Wiśniowskiego, pochodzących z lat 1877–1881. Ich rękopisy przechowywane są w Bibliotece Jagiellońskiej (rkps 6540 IV). Listy Wiśniowskiego do Kraszewskiego nie były dotąd publikowane, nie doczekały się również opisu. Cały ten blok zasługuje na uwagę, wzbogaca bowiem wiedzę o pisarzach zasłużonych dla polskiej literatury, ujawnia ich serdeczną przyjaźń, współpracę w dziedzinie publicystyki i kultury, meandry działalności konspiracyjnej.

Sygurd Wiśniowski (1841–1892), niesłusznie zapomniany dziś reportażysta, powieściopisarz, nowelista i tłumacz, zaprzyjaźnił się z „drezdeńskim samotnikiem” po powrocie z Australii i Nowej Zelandii, gdzie spędził 10 lat (1862–1872), podróżując po całym kontynencie i pracując w różnych zawodach<sup>1</sup>. Nie udało się dotrzeć do żadnych informacji na temat początku znajomości korespondentów. Zakładamy, że nawiązali oni kontakt dzięki Teodorowi Tomaszowi Jezowi (właśc. Zygmuntowi Miłkowskiemu), wujowi Sygurda, przyjacielowi autora *Starej baśni*, później jego biografowi<sup>2</sup>.

Jeż admirał żywy temperament Wiśniowskiego, jego ciekawość świata, odwagę, odpowiedzialność, gorący patriotyzm. To on skierował młodzieńca pragnącego walczyć o wolność ludów do kompanii Giuseppe Garibaldiego. Wiśniowski brał udział w bitwie nad rzeką Volturo (1–2 X 1860). Następnie uczył się w polskiej szkole wojskowej w Coni (Cuneo), utworzonej przez Ludwika Mierosławskiego. Ogarnięty zwątpieniem w rychły wybuch powstania rodaków przeciw zaborcom, wyjechał na Wschód.

Jeż docenił talent twórczy Wiśniowskiego, jakim ten niespodzianie zabłysnął, powróciwszy z Australii. W roku 1872 opublikował on w lwowskiej „Gazecie Narodowej” pierwsze felietony podróżnicze, zebrane wkrótce w książce *Dziesięć lat w Australii* (1873), również reportaże z krótkich wyjazdów do Austrii i Szwajcarii. W następnych latach, przebywając w Anglii oraz we Francji, mieszkając w Stanach Zjednoczonych, goszcząc na Kubie i w Kanadzie, pisał wartościowe teksty do periodyków lwowskich i warszawskich. Jego prace publicystyczne i literackie wzbudziły żywe zainteresowanie czytelników, również uznanie wielu redaktorów periodyków, wydawców i pisarzy, m.in. Kazimierza Władysła-

<sup>1</sup> Zob. J. Tuwim, B. Olszewicz, *Przedmowa*. W: S. Wiśniowski, *Korona króla wysp Fidzi oraz inne nowele. Obrazki i szkice podróżnicze*. Do druku przygotowali i przypisami opatrzyli ... Warszawa 1953. – R. Przybyłowska-Bratkowska, S. Bratkowski, *Zjawisko: Wiśniowski*. Wstęp w: S. Wiśniowski, *Na kraj świata po złoto i przygody*. Warszawa 1979.

<sup>2</sup> Zob. T. T. Jeż, *Wspomnienia o J. I. Kraszewskim*. Warszawa 1888.

wa Wójcickiego, Gracjana Ungera, Agatona Gillera, Ignacego Maciejowskiego (Sewera), Henryka Sienkiewicza, Adama Pługa (właśc. Antoniego Pietkiewicza). Wójcicki oraz Giller służyli początkującemu pisarzowi radą i pomocą<sup>3</sup>.

Z pierwszych listów Wiśniowskiego do Kraszewskiego wnosimy, że adept sztuki literackiej czuł się zaszczycony życzliwością mistrza. Nestor polskiej literatury imponował mu talentem, ogromnym dorobkiem artystycznym, gorącym patriotyzmem, jak również tym, że jego dzieła zdobyły międzynarodową popularność<sup>4</sup>.

Podróżując po świecie, Wiśniowski widział tragedię ludów skazanych przez kolonizatorów (zaborców) na utratę tożsamości, na polityczny niebyt. Dlatego usiłował informować Europę, a także Stany Zjednoczone o żywotności polskiej kultury, o aktywności artystycznej wielu wybitnych pisarzy. W liście z 19 II 1877, rozpoczynającym blisko 5-letnią korespondencję, starał się nakłonić Kraszewskiego do publikowania w londyńskim „Athenaeum” sprawozdań o życiu literackim w Polsce. Wyraził gotowość bezpłatnego tłumaczenia tekstów na język angielski (ów język znał doskonale). Cel swój osiągnął: B. Bolesławita podjął współpracę z „Athenaeum”, rzetelnością informacji o polskim piśmiennictwie deprecjonował polemiczne wypowiedzi prasowe krytyków angielskich, zamieszczane m.in. w „Westminster Review”<sup>5</sup>.

Na początku znajomości Wiśniowski zwierzał się Kraszewskiemu z własnych dylematów twórczych. Wątpił, czy posiada zdolności literackie, czy w sytuacji funkcjonowania na polskim rynku piśmienniczym setek osób o miernym talencie ma prawo powiększać to grono. Skarżył się „drezdeńskiemu samotnikowi” na kłopoty z publikowaniem swych tekstów w prasie angielskiej. Z radością powiadamiał adresata o nawiązaniu znajomości i współpracy z amerykańskimi twórcami oraz czasopismami, m.in. z „New Ulm Herald”, „New York Tribune”, „Sun”, „The New Herald”.

W latach 1873–1874 Wiśniowski współpracował w Stanach Zjednoczonych z Martą Walker Cook (1807–1874), redaktorką „New York Tribune”, poetką, miłośniczką muzyki Chopina, popularyzatorką literatury polskiej (przetłumaczyła na język angielski m.in. *Irydion* i *Nie-Boską komedię* Zygmunta Krasieńskiego oraz studium Juliana Klaczki *Poezja polska w XIX wieku [...]*). W artykule wspomnieniowym *Marta Walker Cook*, zamieszczonym w „Tygodniku Ilustrowanym”, pisał:

Gdy osiadłem w Minnesocie, każda poczta, przedzierająca się przez zawieje i powodzie stepowe, przynosiła mi cenne dla pioniera dary w postaci książek i magazynów – oraz cenniejsze jeszcze listy, pełne rad zdrowych i sympatycznych pytań o los pustelnika. [...] Zawsze i wszędzie przypominała mi obowiązki ciężące na nielicznych Polakach osiadłych w Ameryce [...]<sup>6</sup>.

Wyznanie to zmusza do refleksji: „galicyjski globtroter” wysoko cenił altruizm, działania ukierunkowane na wzmacnianie postaw wyrozumiałości i tolerancji wobec „obcych”.

Wiśniowski zaprzyjaźnił się z Henrym Wadsworthem Longfellowem (1807–1882), poetą amerykańskim. W drodze do Kanady (1879) odwiedził go w Bostonie, by wręczyć mu swoje przekłady jego najcenniejszych poematów oraz szkic o literaturze polskiej. W obszernym artykule ogłoszonym w „Gazecie Lwowskiej” (1879, nry 228–233) zrelacjonował przebieg tego spotkania, wymianę poglądów na temat twórczości polskich romanty-

<sup>3</sup> Dwa listy S. Wiśniowskiego do K. W. Wójcickiego, z 5 IV i 4 VI 1873, przechowywane są obecnie w Bibliotece Jagiellońskiej (rkps 7833). O roli A. Gillera w przygotowaniu tekstów Wiśniowskiego do druku wspominają Przybyłowska-Bratkowska i Bratkowski (*op. cit.*, s. 6) oraz Tuwim i Olszewicz (*op. cit.*, s. 26).

<sup>4</sup> Zob. J. Bachórz, *Zdziwienia Kraszewskim*. W zb.: *Zdziwienia Kraszewskim*. Red. M. Zielińska. Wrocław 1990, s. 145–146.

<sup>5</sup> W „Gazecie Lwowskiej” (1879, nry 161–162) Wiśniowski ogłosił interesujący artykuł pt. *Głos angielski. O polskim piśmiennictwie*, oceniający szkic angielskiego krytyka zamieszczony w „Westminster Review”.

<sup>6</sup> S. Wiśniowski, *Marta Walker Cook*. „Tygodnik Ilustrowany” 1876, nr 53, s. 422.

ków oraz rozwoju literatur europejskich, zwłaszcza polskiej, czeskiej i rosyjskiej. Podkreślał, że Longfellowa interesuje struktura mentalna narodów słowiańskich, idea panslawizmu, ponadto – myśl przyświecająca takim kierunkom, jak liberalizm i nihilizm. Wiśniowski korespondował z Longfellowem w latach 1879–1880. Niejednokrotnie pośredniczył między nim a Heleną Modrzejewską, która zjednała sobie sympatię i podziw „amerykańskiego Mickiewicza”<sup>7</sup>.

Modrzejewska debiutowała w Ameryce 20 VIII 1877, występując w California Theatre w San Francisco. Odniosła olbrzymi tryumf mający zapoczątkować trwającą przez następne 30 lat z górą jej wspaniałą karierę na tamtejszych scenach. Wiśniowski starał się rozślawiać kunszt polskiej aktorki. W liście do Kraszewskiego z 11 VI 1879 wspomniał, że opublikował w piśmie „Sun”, mającym 130 000 prenumeratorów i najpoczytniejszym po „Heraldzie”, długi artykuł o niej. Ogarnięty entuzjazmem relacjonował:

Modrzejewska obiecała dołożyć starań, aby zagrać na jubileuszu Czcigodnego Pana w Krakowie [...]. Roztrąbiłem to we wszystkich polskich gazetach, żeby ją wzięli za słowo.

Istotnie, 3 X 1879, w drugim dniu pobytu Kraszewskiego w Krakowie, Modrzejewska uczestniczyła w jego obchodach jubileuszowych, grając w *Miodzie kasztelańskim* obok Antoniny Hoffman, Jana Królikowskiego i Aleksandra Ładnowskiego<sup>8</sup>. Była do łez wzruszona tą uroczystością. Korespondent Kraszewskiego nie mógł uczestniczyć w niej. Poświęcił jubilatowi szkic podróżniczy pt. *Od Nassau do Cienfuegos*; w obszernej dedykacji złożył mu wyrazy hołdu<sup>9</sup>.

Wiśniowski chwalił zamysł Modrzejewskiej popularyzowania w Stanach Zjednoczonych dramatów Aleksandra Fredry i Juliusza Słowackiego. Natomiast irytowało go nietaktowne zachowanie aktorki i jej męża, Karola Chłapowskiego, względem Amerykanów, brak wdzięczności za ich gościnność. W prasie amerykańskiej znalazł artykuły, w których polską artystkę nazywano awanturnicą i grożono jej kompromitacją. Pisząc w „Gazecie Polskiej” (1879, nr 129) o wyjeździe Modrzejewskiej z Ameryki do Anglii oraz o planowanych przez nią kolejnych podróżach (Paryż, Kraków), nie krył niechęci do impresaria artystki, Harry’ego Sargenta („sprytny, ale cokolwiek ordynaryjny”). Zdaniem Wiśniowskiego, komunikaty reklamowe publikowane przez Sargenta (afisze, transparenty, fotografie, barwne ulotki) szkodziły Modrzejewskiej: budziły zawiść miejscowych aktorek, stanowiąły powód do plotek i błazeństw „gryzipiórków amerykańskich”.

Wiśniowski liczył się z przykrymi skutkami odstępstw od norm przyjętych w danym kraju. Podróżując po świecie, poznał przedstawicieli różnych kultur i cywilizacji, zgłębiał uwarunkowania ludzkich zachowań, mechanizmy formowania się stereotypów. Ze szczególną wyrozumiałością odnosił się do siernieżnych „pionierów” amerykańskich, których cenił za pracowitość, odwagę i uczciwość<sup>10</sup>.

Wiadomo, iż swoje wcześniejsze sądy o Amerykanach łagodził później Henryk Sienkiewicz. W liście do Edwarda Lubowskiego w listopadzie 1876 napisał:

Amerykanie są tak dzielni ludzie, tyle mający lojalności, prawości i cnót prawie niepojętych u nas, że przyzwyczajaiwszy się do ich szorstkości, niepodobna się po prostu w nich nie rozkochać [...]<sup>11</sup>.

<sup>7</sup> Zob. J. Szczublewski, *Żywoć Modrzejewskiej*. Warszawa 1979, s. 277, 286. Modrzejewska odwiedziła Longfellowa w jego domu w Cambridge pod Bostonem 23 IV 1879. Korespondowała też z tym amerykańskim poetą.

<sup>8</sup> Zob. *Korespondencja Heleny Modrzejewskiej i Karola Chłapowskiego*. Wybór i oprac. J. Got, J. Szczublewski. T. 1. Warszawa 1965, s. 286. – Bachórz, *op. cit.*, s. 112.

<sup>9</sup> S. Wiśniowski, *Od Nassau do Cienfuegos. Szkic podróżniczy*. „Gazeta Polska” 1879, nry 222–238. Dedykacja w nrze 222.

<sup>10</sup> S. Wiśniowski, *Stanowisko Polaków względem innych narodowości w Ameryce*. „Gazeta Nowojorska” 1874, nry 20–21.

<sup>11</sup> Cyt. za: J. Krzyżanowski, *Henryka Sienkiewicza żywot i sprawy*. Warszawa 1966, s. 67.

Oceniając listy Wiśniowskiego do Kraszewskiego, wypada wziąć pod uwagę szczególne zainteresowanie korespondentów sztukami plastycznymi. Obaj spędzili młodość w dworach szlacheckich na Kresach Wschodnich. Harmonijny świat bujnej przyrody uwrażliwił ich na niuanse kolorystyczne, na różnorodność kształtów i wielość składników uniwersum. Rzec można: umieli patrzeć, zdobyli też umiejętność posługiwania się kodami natury i kultury.

Kraszewski – jak wiadomo – uprawiał rysunek i malarstwo (w czasach drezdeńskich przeznaczał na nie niedziele)<sup>12</sup>. Admirował dzieła wybitnych artystów pędzla. W roku 1869 wyraził entuzjastyczną opinię o kondycji sztuk plastycznych w Polsce:

Mamy dziś może więcej utalentowanych i wykształconych malarzy i rysowników niż poetów i pisarzy, więcej znakomitych obrazów niż książek. Życie przeszło z papieru na płótno i może i dlatego, że na nim zrozumiałym całemu światu wypisuje się językiem, nie przestając być narodowym<sup>13</sup>.

Zainteresowanie tą dziedziną sztuki wykazywał również Wiśniowski. Ożywiał swoje felietony podróżnicze odręcznymi rysunkami. Zwiedzał polskie i zagraniczne galerie sztuk plastycznych. Kompetentnie pisał o malarstwie europejskim i amerykańskim<sup>14</sup>. W Stanach Zjednoczonych angażował się w reklamowanie dzieł polskich mistrzów pędzla. O gorliwym zachęcaniu Amerykanów do obejrzenia projektowanej wystawy *Bitwy pod Grunwaldem* Jana Matejki donosił Kraszewskiemu w listach z 11 VI i 12 VIII 1879. W przekonaniu Wiśniowskiego właścicielem *Grunwaldu* był wówczas Michał von Blumenfeld, astronom amator mieszkający w Odessie, dobry znajomy Kraszewskiego. B. Bolesławita gościł w jego domu podczas podróży na Krym. Dedykował mu i jego żonie Marii z Szymanowskich powieść *Chata za wsią* (1852). Blumenfeld pisał z Warszawy „listy zapowiednie” i przyrzekł negocjatorowi 25% czystego dochodu za wystawienie jego obrazu w Ameryce. *Grunwald* miał być przywieziony z Berlina i pokazany w Nowym Yorku, w Filadelfii, Bostonie, Chicago i Saint Louis.

Jak wynika z prac współczesnych nam historyków sztuki, *Bitwę pod Grunwaldem* kupił od Matejki w lutym 1878 bankier warszawski Dawid Rosenblum. Cena obrazu wynosiła 45 000 złotych reńskich (wraz z darowanym nabywcy szkicem olejnym). Rosenblum – wedle ustaleń Krystyny Sroczyńskiej –

już w listopadzie wystawił obraz w Wiedniu i przez następne dwa lata obwoził go po stolicach Europy [...]. Wielkie dzieło odbyło triumfalny pochód do Warszawy, Wiednia, Budapesztu, Lwowa, Petersburga i nawet Berlina, budząc powszechny podziw<sup>15</sup>.

Pierwszą wystawę płócien Matejki w Stanach Zjednoczonych urządzono dopiero w r. 1897, a więc po śmierci Kraszewskiego i Wiśniowskiego. Nasuwają się pytania: czyżby Blumenfeld za namową Rosenbluma świadomie wprowadził w błąd Wiśniowskiego, aby wykorzystać jego pozycję za oceanem? czy „wszystko wiedzący” Kraszewski orientował się w sytuacji? Jak pisze Sroczyńska, Rosenblum zamierzał kupić od Matejki rów-

<sup>12</sup> Zob. A. B. Brzostowski, *Ze wspomnień o Kraszewskim (1880–1887) w dziesiątą rocznicę jego zgonu*. „Rocznik” (Sambor) 1897, s. 202. I nadbitka.

<sup>13</sup> B. Suchodolski, *Dzieje kultury polskiej*. Wyd. 2. Warszawa 1986, s. 242. Zob. też S. Świerzewski, *Kraszewski – malarz*. „Problemy” 1962, nr 3.

<sup>14</sup> Zob. S. Wiśniowski: *Listy z wystawy filadelfijskiej*. „Tygodnik Ilustrowany” 1876, t. 2, nry 28–29; *Z wystawy paryskiej*. „Biesiada Literacka” 1878, nr 132, s. 21; *Sztuka z kordonem wystawowym*. „Kurier Warszawski” 1878, nr 125; *Malarstwo w Anglii*. „Gazeta Lwowska” 1879, nry 13–14.

<sup>15</sup> K. Sroczyńska, *Bitwa pod Grunwaldem Jana Matejki*. Warszawa 1976, s. 42. Zob. też M. Szypowska, *Jan Matejko wszystkim znany*. Warszawa 1976, s. 273. – J. M. Michałowski, *Jan Matejko*. Warszawa 1979, s. 10.

nież *Hold pruski* ukończony w r. 1882, artysta jednak podarował to dzieło Krakowowi. Co więcej – malarz wytoczył proces żydowskiemu finansistcie o obrazę. Matejko – oględnie mówiąc – nie lubił Żydów i powody obrazy mogły być przesadzone.

Kraszewski szybko uświadomił sobie, że jego korespondent jest człowiekiem społecliwym, otwartym, szczerym patriotą, obywatelem świata. Niejednokrotnie gościł go w swoim drezdeńskim domu, zwierzał się z problemów zdrowotnych i wydawniczych, służył radą w sprawach literackich, osobistych oraz światopoglądowych. Rzecz szczególnie interesująca: rozwiązał wątpliwości Wiśniowskiego, czy tworzenie legionu polskiego w Konstantynopolu podczas wojny rosyjsko-tureckiej (1877–1878) można uznać za czyn rozsądny i czy uczuciami patriotycznymi młodych Polaków, zgłaszających się do wojska, nie manipulują rodzimi karierowicze polityczni oraz obcy agenci. Powierzył mu nawet funkcję doradcy organizatorów legionu.

Wolno sądzić, że „drezdeński samotnik”, który nie dał się wciągnąć do tzw. Konfederacji Narodu Polskiego zorganizowanej we Lwowie w r. 1876 i do rządu narodowego utworzonego 26 VII 1877 w Wiedniu, z księciem Adamem Sapiehą na czele, uległ propagandzie lwowskich polityków demokratycznych grupujących się w tzw. Kole. Koło, założone jesienią 1876, weszło w kontakt z rządem tureckim. Władysław Plater, pogrobowiec Wielkiej Emigracji, fundator Muzeum Polskiego w Raperswilu<sup>16</sup>, upoważniony przez „demokratów” lwowskich rozsyłał memoriały do gabinetów europejskich. W roku 1877 Plater korespondował z B. Bolesławitą i spotykał się z nim. Według Stanisława Burkota „Kraszewski stał się małym kółkiem w wielkiej maszynie polityki europejskiej – gier między Austrią, Prusami, Francją i Rosją”<sup>17</sup>. Sytuację polityczną w tym okresie trafnie ocenił Henryk Wereszycki:

Kiedy na wiosnę 1877 r. wybuchła wojna na Wschodzie, zaraz rozpoczął się werbunek do legionu polskiego w Turcji. Przedsięwzięcie to nie miało jednak szans powodzenia, ponieważ zajęli się nim w Konstantynopolu ludzie nie cieszący się dobrą opinią; wśród nich najwybitniejszą rolę odgrywał niejaki Zwierkowski, najprawdopodobniej szpieg rosyjski. Dlatego też poważniejsi działacze polscy w Turcji zabiegali o sprowadzenie do Stambułu jakiejś bardziej reprezentacyjnej osoby. „Na rany Chrystusa, przysyłajcie, co żywo, grubego szlachcica i pieniądze” – pisano zaraz po wybuchu wojny z Konstantynopola do Gillera, jednego z głównych inicjatorów Koła<sup>18</sup>.

Agaton Giller – bo o nim tu mowa – był działaczem politycznym znanym w świecie (po powstaniu styczniowym przebywał na emigracji w Paryżu, Genui, Dreźnie, Lipsku i Bendlikonie pod Zurychem). Prawdopodobnie z jego upoważnienia Kraszewski powierzył Wiśniowskiemu ważne zadanie strategiczne. Wiśniowski wyraził gotowość wyjazdu do Turcji. Znał dobrze kraje bałkańskie; jako gimnazjalista odbył pieszą wędrówkę z rodzinnej Galicji do Rumunii i Turcji (1858–1859). Mówił niezłe językami: rumuńskim, bułgarskim i tureckim. Miał również doświadczenie wojskowe. W liście z 5 XII 1877 napisał do Kraszewskiego:

mogą liczyć na mnie jak na Zawiszę o tyle przynajmniej, że polizę w ogień, znam życie obozowe i nie lękam się tarapat.

Plany „legionowe” Wiśniowskiego i jego protektorów spelzły jednak na niczym:

<sup>16</sup> Zob. F. Ziejka, *Kraszewski a Muzeum Narodowe Polskie w Raperswilu*. „Pamiętnik Literacki” 1966, nr 1.

<sup>17</sup> S. Burkot, *Kraszewski w Krakowie*. W zb.: *Literatura – kulturoznawstwo – uniwersytet. Księga ofiarowana Franciszkowi Ziejce w 65 rocznicę urodzin*. Red. B. Dopart, J. Popiel, M. Stala. Kraków 2005, s. 112.

<sup>18</sup> H. Wereszycki, *Historia polityczna Polski 1864–1918*. Wyd. 2 krajowe, popr. i rozszerz. Wrocław 1990, s. 49.

3 III 1878 Rosja z Turcją zawarły pokój. Mocarstwa europejskie doprowadziły na kongresie berlińskim 13 VII 1878 do nowego uregulowania kwestii wschodniej.

Roczna przerwa w wymianie wiadomości przez Wiśniowskiego i B. Bolesławitę (1878) jest trudna do wyjaśnienia. Prawdopodobnie kilka listów nie zachowało się. O tym, że Wiśniowski czuł się moralnie zobowiązany do walki wolnościowej oraz ideologicznej, świadczą jego listy z roku 1879. Informował korespondenta o drukowaniu w amerykańskiej prasie artykułów demaskujących fałszywą filantropię Romanowów wobec Polski oraz tekstów ośmieszających błędne założenia ruchu nihilistycznego w Rosji i na rosyjskiej Ukrainie.

W tym okresie Kraszewski interesował się socjalizmem mimo odmiennego własnego stanowiska ideowego. Kiedy młodzi socjaliści krakowscy – z okazji jubileuszu pisarza – wystosowali do niego odezwę i przesłali mu wiersz hołdowniczy<sup>19</sup>, nie odpowiedział na nie. W roku 1882 opublikował powieść *Szalona*, w której – jak ocenia Józef Bachórz – „metodami łatwej kompromitacji odsądził od czci i wiary [...] nihilistów (socjalmonarchistów). [...] *Szalona* była na początku lat osiemdziesiątych XIX w. rewelacją skandalizującą”<sup>20</sup>.

Psychiczną więź między Wiśniowskim a B. Bolesławitą pogłębiała ich wrogość wobec zaborców. Miała ona – bez wątplenia – podłoże rodzinne. Więzy pokrewieństwa łączyły Sygurda Wiśniowskiego z Teofilem Wiśniowskim, skazanym na śmierć we Lwowie w r. 1847 przez rząd austriacki. Ciotka pisarza, Albina z Wiśniowskich Migurska, pojechała za narzeczonym (przyszłym mężem) Wincentym Migurskim, działaczem patriotycznym, wygnańcem, na Syberię. Tam zmarła i ona, i dwoje jej małoletnich dzieci<sup>21</sup>. Najstarsza córka Kraszewskiego, Konstancja, żona Bolesława Łozińskiego, powstańca styczniowego, również przebywała z mężem i dziećmi (bliźniakami) na Sybirze. W roku 1871, po samobójczej śmierci męża, zmarła w drodze powrotnej do kraju<sup>22</sup>.

Mieszkając w Ameryce, Wiśniowski penetrował tamtejsze zbiory biblioteczne i archiwalne w poszukiwaniu dokumentów dotyczących uczestnictwa Tadeusza Kościuszki i Kazimierza Pułaskiego w walce o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Wówczas spod jego pióra wyszły bogate merytorycznie artykuły ogłoszone w prasie polskiej, np. *Testament Kościuszki w Ameryce* („Nowiny” 1879, nr 42), *Pamiętki po Kościuszcze* („Przyjaciel Domowy” [Lwów] 1880, nr 13), *Kościuszeko w Ameryce* („Gazeta Lwowska” 1880, nry 162–189), *Pułaski w Ameryce* („Gazeta Lwowska” 1880, nry 1–12).

Nie znamy przyczyn urwania się korespondencji Wiśniowskiego z „drezdeńskim samotnikiem”. Jak wynika z ostatnich listów (1881), Kraszewski namawiał przyjaciela do powrotu na ziemię ojczystą. Wiśniowski nie krył swej awersji do stosunków galicyjskich. Raziła go ugodowość rodaków wobec austriackiego zaborcy, brak tolerancji religijnej, niegodziwy system administracyjny, sądowy i ekonomiczny. Oskarżał miejscowych zie-

<sup>19</sup> B. Krzywobłocka (*Cezaryna Wojnarowska*. Warszawa 1979, s. 83) przytacza tekst wiersza:

I pozbędziem się powoli  
Trwającej zgnilizny,  
Bóg wielki dożyć pozwoli  
Wskreszenia ojczyzny!  
Z brudnej pleśni się otrząsną  
Nasze dawne dzieje  
[ . . . . . ]  
Co za radość będzie z wiosną  
Aż się dusza śmieje!

<sup>20</sup> Bachórz, *op. cit.*, s. 153–154.

<sup>21</sup> Zob. A. Pług, *Sygurd Wiśniowski*. „Kłosy” 1881, nr 841, s. 87. – A. Kuczyński, *Syberia. 400 lat polskiej diaspory*. Wrocław 1998, s. 145–146.

<sup>22</sup> Zob. Bachórz, *op. cit.*, s. 143. – Kuczyński, *op. cit.*, s. 277.

mian i kapitalistów o egoizm klasowy, o bezlitosny wyzysk chłopów i robotników, naruszanie bezpieczeństwa pracy.

Wiśniowski interesował zawsze przemysł górniczy, zwłaszcza naftowy (pracował jako górnik w Nowej Zelandii i w Australii, redagował tam gazetę górniczą „The Ravenswood Miner”). Pisał o górnictwie w Stanach Zjednoczonych i w Polsce<sup>23</sup>. Wyrażał pogląd, że mieszkańcy Galicji stanowili „pierwszy front” w rozwoju przemysłu naftowego na świecie. Zamyśl rozwijania tego przemysłu w ojczyźnie skłonił podróżnika do powrotu do kraju (1882). Stał się wówczas właścicielem rozległych terenów naftowych (okolice Stanisławowa i Kołomyi).

Mimo zaabsorbowania pracą związaną z przemysłem naftowym pisywał jeszcze przez pewien czas do „Gazety Lwowskiej” oraz do „Biblioteki Pamiątek i Podróży”. Przetłumaczył dzieło Thomasa Carlyle’a *Sartor resartus*. Zaprzyjaźnił się wtedy z Janem Kasprowiczem<sup>24</sup>.

Listy Sygurda Wiśniowskiego do „drezdeńskiego samotnika” ocalały dzięki staraniom rodziny adresata i Aleksandra Bolesława Brzostowskiego, który pracował przy porządkowaniu archiwaliów. Natomiast listy Kraszewskiego do galicyjskiego podróżnika nie zachowały się i nie udało się ustalić, jaki spotkał je los.

Blok przedstawianej tu korespondencji (kolejne karty opatrzone są numerami 1–33) – stanowią listy pisane na zwykłym papierze (po każdym liście podaję format karty oraz właściwości papieru, atramentu itp.). Stan manuskryptów jest stosunkowo dobry. Odczytanie tekstów epistolarnych utrudniają czasem drobne uszkodzenia zapisu (wybłakle litery, zamazania). Koperty, niestety, nie zachowały się. Ustalenie adresu nadawcy, zwłaszcza gdy przebywał on w Anglii, ułatwia dokładna informacja pomieszczona przed nagłówkiem lub u dołu tekstu (nazwa miasta, dzielnica, ulica, numer domu).

Pisownię oraz interpunkcję listów dostosowałam do praktykowanych dziś zasad. Uzupełniłam opuszczone litery, rozwinęłam w nawiasie kwadratowym skróty. Pozostawiłam lub – jeśli to było konieczne – wprowadziłam wielkie litery w pisowni zaimków odnoszących się do adresata.

Wiśniowski datował listy według nowego stylu. W zapisie dat ujednoliconą została interpunkcja oraz kolejność poszczególnych członów zgodnie ze schematem: miejsce, dzień, miesiąc, rok.

1

Warszawa, Nowolipki 3  
19 lutego 1877

Wielmożny Pan J. I. Kraszewski

Wielmożny Panie!

Londyńskie „Ateneum” zamieszcza z początkiem każdego roku sprawozdania z ruchu literackiego wszystkich krajów europejskich, nie wykluczając Czech, Węgier, Portugalii – wszystkie słowem uwzględniając kraje oprócz Polski.

Przed tygodniem posłałem im więc reprimendę i ośmieliłem się zarazem zwrócić ich uwagę, że w braku znakomitego pisarza angielskiego, który by mógł pisać

<sup>23</sup> Zob. S. Wiśniowski: *Ze wspomnień górniczych*. „Wędrowiec” 1878, nry 90–95; *Listy Amerykanina z Galicji*. „Gazeta Polska” 1878, nry 45, 49; *Najnowsze odkrycia nafty w Galicji*. „Kłosy” 1881, nry 851–853.

<sup>24</sup> Zob. Tuwim, Olszewicz, *op. cit.*, s. 24.



tego rodzaju krótkie sprawozdania, Wielmożny Pan zapewne się podejmiesz tej pracy. Zarazem śmiałem ofiarować swoje usługi do tłumaczenia jej na język angielski, gdyby udało mi się namówić Wiel[możnego] Pana do pisania tych artykułów. Wiedziałem, że chodzi zapewne o znakomity podpis, gdyż Abund, Vambery itp. znakomitości piszą tego rodzaju sprawozdania<sup>1</sup>.

Odpowiedź od „Ateneum”, a raczej „Athenaeum”, załączam<sup>2</sup>. W razie gdyby pismo to zgłosiło się do Wiel[możnego] Pana i ugoda pomiędzy Wami przysłała do skutku, chętnie podejmę się przekładu, bez żadnej nadziei honorarium, albowiem to bezustanne i ogólne nieuwzględnianie Polski dogryzło mi do żywego.

Adres Wiel[możnego] Pana żądany przez redakcję posłałem<sup>3</sup>. By zaś Wiel[możny] Pan nabrał pojęcie, jakiego rodzaju sprawozdań oni wymagają, radzę Mu zajrzeć do styczniowych numerów „Ateneum” – mianowicie z 24-go (literatura moskiewska). Węgierską, włoską itp. umieszczono podobno w ostatnim numerze grudniowym.

Z wysokim szacunkiem zostaję  
sługą uniżonym  
Sygurd Wiśniowski

Karty 1–2, formatu 210×130 mm, zapisane jednostronnie. Papier biały, cienki, pożółkły; atrament czarny, zrudziały.

<sup>1</sup> Chodzi tu prawdopodobnie o Edmonda Abouta, francuskiego krytyka literatury i sztuki. Nie udało się ustalić, kim był Vambery.

<sup>2</sup> O pozytywnej reakcji Kraszewskiego na list londyńskiego „Athenaeum” czytamy w *Kronice tygodniowej „Tygodnika Ilustrowanego”* z r. 1877 (nr 63, s. 146–147). Zob. też W. K r a j e w s k a, *Angielsko-polskie związki literackie. W: Słownik literatury polskiej XIX wieku.* Red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa. Wrocław 1991, s. 22–26.

<sup>3</sup> J. I. Kraszewski mieszkał wówczas w Dreźnie przy ul. Nordstrasse 28 (niegdyś 27). Od roku 1960 mieści się tam Muzeum J. I. Kraszewskiego. Potem (od r. 1879) pisarz mieszkał w wili pod nrem 31, zakupionej za pieniądze uzyskane z jubileuszowych wydań i tłumaczeń jego książek.

2

Warszawa, Nowolipki 3  
25 lutego 1877

Szanowny Panie!

List Jego dowiódł mi, że Szan[owny] Pan wybaczyłeś ton pierwszego mojego listu, który ośmieliłem się napisać chociaż obcy Mu, stylem cokolwiek nowo-światowym, wprost zmiernym do *business*’u. Wprawdzie wypadało mi wtedy już podziękować Mu za łaskawe uwzględnienie pacholka pióra, kuszącego się nawet w Australii i Ameryce o skromne miejsce w rządzie ludzi służących Krajowi<sup>1</sup>. Przyjemność łaskawego podziękowania zostawiłem sobie jednak do dnia, w którym będzie mi wolno złożyć je osobiście. Pielgrzymka do Drezn, głównie żeby spełnić obowiązek ciążyący na każdym Polaku i złożyć Panu hołd mój, należy do programu mojego niniejszego pobytu w Europie. Wkrótce zamierzam wyjechać do Anglii<sup>2</sup>; Drezno musi oglądać mnie w swoich murach i odważyć się zmusić Szan[ownego] Pana wysłuchać wyrazy wdzięczności za łaskawą wzmiankę o mo-

ich pracach, której podobno zawdzięczam więcej niż własnej zasłudze, albowiem gdziekolwiek się obrócę, pochwała Pana służy za polecenie.

Co do interesu z „Ateneum”, dodam, iż adres Pana mają i że zapewne zwrócą się wprost do Pana w swoim czasie. Zamierzam mieszkać w Londynie aż do wystawy francuskiej, może dłużej nawet, póki interesa nie pozwolą mi wrócić do Ameryki na stałe<sup>3</sup>. Nie zaniecham zawiadomić Szan[ownego] Pana o moim adresie londyńskim, żeby Pan mógł przysłać mi swoją pracę do przetłumaczenia. Gdyby ją Pan napisał po francusku, zapewne sama redakcja „Aten[eum]” ją przełoży.

Upraszając o zachowanie mnie w łaskawej pamięci,

zostaję z wysokim szacunkiem,

sługa Sygurd Wiśniowski

Numera „Ateneum” z 31 grudnia i 27 stycznia dojdą do Szan[ownego] Pana zapewne w dzień lub dwa po liście. Pochodzą one ze zbioru redaktora „Wędrowca”<sup>4</sup>, który prosi o zwrot ich po użyciu pod adresem Nowolipki nr 3.

K. 3–4, formatu 205×130 mm, zapisane jednostronnie. Papier biały, poźółkły, subtelnie kratkowany; atrament czarny, zrudziały.

<sup>1</sup> Wiśniowski publikował teksty w różnych krajach. Do dziś nie znana jest liczba jego wierszy, artykułów, reportaży, korespondencji napisanych po angielsku. Zawsze jednak akcentował, że jest Polakiem.

<sup>2</sup> Galicyjski podróżnik wielokrotnie przebywał w Anglii. Najdłużej gościł w Londynie na przełomie lat 1877 i 1878. We lwowskim „Tygodniku” ogłosił cykl *Listów z Anglii* (1877, t. 5, nry 33–48). W „Gazecie Polskiej” (1878, nr 253) opublikował też interesujący artykuł pt. *Z życia angielskiego. John Bull w domu*. Zwrócił uwagę na typowe cechy współczesnych mu Anglików. Raziła go ich pycha, chciwość, kastowość, poniżanie ludzi biednych, zwłaszcza obcokrajowców.

<sup>3</sup> Wystawa francuska odbyła się w Paryżu w kwietniu 1878. Wiśniowski oceniał prezentowane kolekcje dzieł sztuki, obserwował związki kulturalne przedstawicieli różnych narodów (pisał na ten temat w „Biesiadzie Literackiej” (1878, nry 132–134)). Spotykał się wówczas z H. Sienkiewiczem w Café de la Regance na placu Komedii Francuskiej.

<sup>4</sup> W roku 1877 redaktorem naczelnym „Wędrowca” był Filip Sulimierski (1843–1885), geograf, literat, współzałożyciel Kasy im. J. Mianowskiego (zob. Z. Piasiecki, *Stanisław Witkiewicz w „Wędrowcu” Artura Gruszeckiego*. Opole 1992, s. 10–11).

Londyn, 13 kwietnia 1877

Wielmożny Panie!

Ośmielony łaskawym Jego poleceniem, posyłam mój adres londyński z prośbą, aby Pan bez wahania raczył mnie użyć do wszelkich usług, jeżeliby Mu wypadło sprowadzać cokolwiek z Anglii lub skomunikować się tu z kimkolwiek.

Przy tej sposobności przepraszam Go także, jeżeli zgłosił się do Niego ktośkolwiek z hotelu, w którym mieszkałem w Dreźnie. W hotelu tym zapomniałem skórzaną poduszkę, nie mającą wartości pieniężnej. Grat ten był jednak ze mną w Australii i w Ameryce<sup>1</sup>, więc go szanuję cokolwiek zabobonnie. Otóż pisałem do gospodarza hotelu, by odesłał go do domu Wielmożnego Pana, gdzie – jeśli zawadzać nie będzie – proszę kazać go rzucić na strych lub do piwnicy. Gdybym kiedy znów doznał szczęścia dalece, abym mógł zajrzeć do domu Pana,

przypomnę Jego odzwiernej o tym fancie i wynagrodzę jej z wdzięcznością kłopot zadany.

Polecając się łaskawej pamięci Jego  
pozostaję z wysokim poważaniem  
wielbicielem i sługą  
Sygurd Wiśniowski

K. 5–6, formatu 205×130 mm, zapisane jednostronnie. Papier jak w liście poprzednim; atrament czarny.

<sup>1</sup> Po powrocie z Australii do Europy i licznych podróżach po rodzimym kontynencie Wiśniowski zamieszkał w Ameryce (najpierw w Chicago, potem w stanie Minnesota, kolejno na pograniczu dzikiej Dakoty i w Nowym Jorku). Uzyskał obywatelstwo amerykańskie. Przez jedną kadencję zasiadał w legislaturze stanu Minnesota.

4

London S.E. 147 Stamford Street  
Natulor Road, 22 kwietnia 1877

Szanowny Panie!

Racz Pan przyjąć moje szczerze i uniżone podziękowania za swój list z 16-go b.m., na który nie odpisałem wcześniej, wiedząc, jak cennym jest czas Pana dla Niego i narodu. Niewymownie mnie cieszy, że ten dziegieć przyniósł mu ulgę<sup>1</sup>. Teraz i klimat przyczynia się zapewne do pokrzepienia Pana, gdyby Pan tylko nie przepracowywał się. Co do ostatniego punktu, wątpię, aby czyjekolwiek uwagi skutkowały, kiedy nie skutkuje pamięć, jak zdrowie Pana niezbędnym nam wszystkim, choćby wobec faktu, że cokolwiek mieliśmy wyższego, znikło, postarzało się lub umilkło; nowe pokolenie nie wydało nic oprócz mierności układających szpalaty i tomy, jak murarz buduje ściany, z pewną zręcznością, nie sięgającą jednak ponad rzemiosło i pozbawioną iskierek geniuszu. Pan jeden przechowujesz tradycję sztuki i poświęcenia, i pracy nie utylitarnej tylko – więc każdy z nas ma prawo domagać się, aby mózg Jego nie cierpiał w nadludzkich wysileniach i nie wywierał wpływu na ciało. Są to własności narodowe, że tak powiem, a nawet ten dziegieć leczniczy obchodzi bardzo liczne grono.

Dziękuję Szan[ownemu] Panu za pochwałę *Barba*<sup>2</sup>. Wiem ja, że w podobnych obrazkach mam już rutynę i umiem im nadać cechę prawdy, bo czerpię ją z życia, które tyle zmian mi pokazało, jak nieczęsto się zdarza. Niestety, ponad prace tego rodzaju nie mogę się podnieść, a nawet tych obrazków nie śmiem nadużywać, aby nie wpaść w maniery, nie znudzić wydawców i czytelników. Grono czytających u nas szczupłe jest, więc łatwo przesycić ogół tematami zamorskimi.

Co do tłumaczenia takich rzeczy na angielski, zauważam, że w Ameryce pisałem podobne obrazki po angielsku, umieszczając je, oraz nowelki z życia wschodnioeuropejskiego, w własnej gazetce i pismach prowincjonalnych. Nieboszczka p. Walker Cook<sup>3</sup> zagustowała w nich i otworzyła mi wstęp do „New York Tribune”, gdzie nieźle płacili. Po jej śmierci zerwałem z „Trybuną”, albowiem ta umieszciała rzeczy nieprzychylne Polakom i mojej odpowiedzi nie wydrukowała. Później próbowałem inne wielkie gazety, ale bez osobistego wpływu w redakcjach nie mogłem się doczekać nawet przeczytania moich manuskryptów, pomimo że wie-

dziano, iż „Trybuna” już drukowała moje prace. Rzecz to naturalna wobec konkurencji we wszystkich gałęziach lekkiej anglosaskiej literatury. Znużony dałem pokój tym próbom, póki nie osiedlę się stale w Ameryce, co są *pia desideria*<sup>4</sup>, które nieprędko przyjdą do skutku. Do prowincjonalnych pism nie warto pisać; źle płacą, prace nie sięgają poza szczupłe kółko czytelników, a wielkie pisma gardzą tego rodzaju pisarzem. Co do Anglii, to przy śmiertelnej nie konkurencji już, ale walce o pomieszczenie manuskryptów, co bardziej zaś przy szowinizmie Anglików<sup>5</sup> niełatwo cudzoziemcowi znaleźć nakładcę. Nawet w Ameryce powiedziano mi raz „*foreigner has no business*” (cudzoziemiec nie powinien) porywać się do angielskiego autorstwa. Ja też nie myślę czynić tego w Anglii. Po polsku też zamierzam pisać bardzo mało, nie mając pola oprócz podróży ani poczuwając się do dostatecznej fantazji, aby tworzyć ludzi, sceny i intrygi.

Co do owej nieszczęśliwej poduszki, bardzo proszę nie kłopotać się nią. Pisałem do gospodarza, żeby do Pana ją odesłał i rad będę, jeżeli to uczyni, choć i rad będę, jeżeli nie uczyni, albowiem będę mógł kłać Niemca. Czasem sumienie mnie kole za moją niechęć do tych ludzi, więc każdy figiel z ich strony łagodzi te wyrzuty<sup>6</sup>.

Gracjan<sup>7</sup> pisał do mnie przed kilku dniami, znów skarżąc się na kłopoty z p. Jenike<sup>8</sup>. Nie lubię tych skarg, bo to wróży źle „Tygodnikowi”<sup>9</sup> i wydawcy, którego bardzo lubię i którego dobrobyt mnie obchodzi.

Co do powietrza tutejszego, trafnie je opisałeś. Raz mamy mgłę, raz kapuśniaczek, raz krupy, często wszystko razem, a rzadko słońce – raz w trzy dni, na dwie godziny. W *British Museum* nie byłem dotąd<sup>10</sup>. Ogólnie nie mogę się zabrać do pisania, czując wstręt do niego, *genre*<sup>11</sup>, nie mogąc się zdobyć na inny, i tęskniąc za Nowym Światem. Jeżeli wojna i czynność w warsztatach morskich wybuchnie, mam zamiar wziąć się na powrót do mojego rzemiosła – ciesielki.

Polecając się łaskawej pamięci Szanownego Pana, zostaję sługą uniżonym i przychylnym

Sygdur Wiśniowski

K. 7–8, formatu 205×130, zapisane obustronnie. Papier poźółkły; atrament czarny.

<sup>1</sup> W liście do brata Kajetana z 16 IV 1877 J. I. K r a s z e w s k i napisał: „Całą zimę ciężko przechorowałem. Już myślałem, że mnie kaszel dobije. Pierwszego dnia Wielkanocy spotkałem się z kimś: »Czemu pan nie spróbujesz kapsulek z dziegciem?« Zacząłem tedy brać *goudron* w kapsulkach i kaszel jak ręką ujął”. Cyt. z: *Listy do rodziny 1863–1886. Cz. 2: Na emigracji*. Oprac. S. Burkot. Wrocław 1993, s. 208.

<sup>2</sup> S. Wiśniowski napisał obrazek o wiernym koniu, pt. *Mój Barb*. Utwór drukowano w odcinkach w „Kurierze Warszawskim” (1877, nr 69–74).

<sup>3</sup> Jak wynika z artykułu Wiśniowskiego *Marta Walker Cook* (zob. przypis 6 do wstępu), pisarka podarowała Muzeum Narodowemu Polskiemu w Raperswilu swój poemat i dwa obrazy młodszej córki.

<sup>4</sup> *Pia desideria* (łac.) – pobożne życzenia.

<sup>5</sup> Wiśniowski postrzegał szowinizm kolonistów angielskich w Australii oraz w Kanadzie. Twierdził, że w stosunku do ludów kolonialnych są oni najbezwzględniejsi, najmniej humanitarni. Żyją z rabunku kolorowych tuziemców.

<sup>6</sup> O niechęci Wiśniowskiego do Niemców czytamy w jego tekstach australijskich. Wpływ na ten stan miała niewątpliwie arogancja kolonizatorów niemieckich wobec aborygenów oraz sytuacja polityczna Polski (zabory). Natomiast K r a s z e w s k i oceniał krytycznie tendencje rozwojowe literatury niemieckiej; pisał, że proza niemiecka „choruje na tendencję, naucza, gromi, laje [...]. Zarywa ona trochę na kazanie” („Gazeta Polska” 1873, nr 276). Kilkrotnie w swoich korespondencjach

(„Tygodnik Ilustrowany 1868, nr 2, 1879, nr 190; „Kłosy” 1870, nr 242) dawał wyraz oburzeniu z powodu antypolskich tendencji w powieści G. Freytaga *Soll und Haben* (Leipzig 1855).

<sup>7</sup> Gracjan Unger (1853–1911), drukarz, księgarz, nakładca. Przejął działalność wydawniczą po przybranym ojcu, Józefie Ungerze, znanym drukarzu warszawskim. Kontynuował wydawanie „Wędrowca” (do r. 1878) i „Tygodnika Ilustrowanego” (do 1883). W latach 1876–1882 wydawał „Biesiadę Literacką”, a w r. 1881 założył tygodnik beletrystyczny „Romans i Powieść”.

<sup>8</sup> Ludwik Jenike (1818–1903), dziennikarz, tłumacz. Współpracował z „Gazetą Warszawską” i z „Biblioteką Warszawską”. W latach 1853–1859 redagował „Księgę Świata” wydawaną przez Z. Merzbacha. Od r. 1859 był współzałożycielem i od 1886 redaktorem „Tygodnika Ilustrowanego”.

<sup>9</sup> Chodzi o „Tygodnik Ilustrowany”, czasopismo literackie i kulturalno-społeczne, wychodzące w Warszawie w latach 1859–1939, założone przez J. Ungera.

<sup>10</sup> British Museum – największe muzeum i biblioteka w Wielkiej Brytanii, otwarte w 1759 roku.

<sup>11</sup> *Genre* (fr.) – rodzaj, gatunek; tu może w sensie: kwestia gustu.

## 5

London S.E. 147 Stamford et Waterloo Road  
23 kwietnia 1877

Szanowny i łaskawy Panie!

Przyznam się, że zabieram się z nieśmiałością do podziękowania za ostatni dowód Jego dobroci i grzeczności – przedmiot był tak błahy, że ledwie ośmieliłem się wspomnieć o nim. Wspomniałem, sądząc, iż Pan pozwoli, aby leżał gdzie pomiędzy gratami na strychu. Przysłanie go było ze strony Pana łaską, której nie spodziewałem się zupełnie, ofiarą czasu i trudu, do której nie miałem prawa. Anglicy nazwaliby ją *all right royal favor*<sup>1</sup>, i w istocie tylko wyjątkowi ludzie umieją w ten sposób zobowiązywać, a odbierający łaskę powinien przyjąć ją z krótkim podziękowaniem. Więc dziękuję bez dalszych narzekań na trud zadany sobie przez Pana, prosząc tylko o doniesienie – jeżeli Pan raczy zaszczycić mnie kiedykolwiek listem – ile odebranie tego fantu i wysłanie go do Londynu kosztowało. W żadnym razie nie mógłbym nadużywać Jego łaski tak dalece, aby nie zwrócić wydatków natychmiast po otrzymaniu wiadomości.

Ponieważ przyniesiono mi ów pakiet właśnie, gdy wyszedłem, żeby wrzucić do skrzynki list mój poranny do łaskawego Pana, więc nie mogłem w nim już podziękować Mu za dowód grzeczności i pamięci, o którym nigdy nie zapomni

Szanownego Pana uniżony i przychylny sługa

Sygdur Wiśniowski

K. 9–19, formatu 205×130 mm, zapisane jednostronnie. Papier biały, poźółkły; atrament czarny.

<sup>1</sup> *All right royal favor* (ang.) – isticie królewski gest.

## 6

147 Stamford Street, Waterloo Road, London S.E.  
30 kwietnia 1877

Szanowny i łaskawy Panie!

Ponieważ Pan pragnie widocznie dać mi dowód uprzejmości, więc nic mi nie pozostaje oprócz podziękowań za trud, wydatki, a co więcej grzeczność i względy dla mojej pokornej osoby.

Ponieważ zaś Pan wspomniał o zwątpieniu, przebijającym się w moich listach, więc pozwałam sobie sprostować Go. Nie zwątpiłem, gdyż nigdy nie wierzyłem. Od dawna lubiłem utrzymywać związek z ojczyzną, donosząc niekiedy o rzeczach spotykanych na włóczędże<sup>1</sup>. Ale był to rodzaj amatorstwa, więc miła praca. Gdy się dałem namówić do stałego pisania, wnet się przekonałem, że ani wiedza, ani fantazja nie usprawiedliwiają tego zamachu. Mierności mamy aż nadto, a kto wie, czy ta obfitość nie tamuje drogi rzeczywistym talentom, gdyż zdawało mi się w kraju, że tak zwane *mutual admiration societies*<sup>2</sup> równie silnie tam rozwinięte jak za dni, gdy Mickiewicz gromił delektujących się nad wzajemną wielkością. Otóż to przekonanie, że bruźdzą w zawodzie, w którym jako amator mogę czasem spełnić coś pożytecznego, lecz jako profesjonalista muszę należeć do tłumu mierności, nie pozwalało mi w ostatnich czasach nic robić. Na szczęście nastąpił zwrot nie spodziany w moich interesach osobistych, który mi pozwoli w czerwcu pożegnać Europę na dobre i powrócić do własnego kątku w Ameryce, aby pracować w sposób nie dający wzięcia, lecz dający chleb milionom miernych ludzi<sup>3</sup>. Ponieważ przed wyjazdem nie będę już mógł wyrazić Panu osobiście czci mojej i podziękować za rozmaite łaski, racz Pan wierzyć listownemu zapewnieniu, że nigdzie i nigdy nie zapomnę, co jako Polak i jako człowiek Jemu zawdzięczam. Z tym zapewnieniem zostają Szanownego Pana sługą uniżonym i przychylnym

Sygdur Wiśniowski

K. 11–12, formatu 205×130, pisane jednostronnie. Papier biały, pozółkły, w zauważalną kratkę; atrament czarny.

<sup>1</sup> W roku 1877 S. Wiśniowski ogłosił w „Tygodniku Ilustrowanym” serię interesujących artykułów o życiu polskich emigrantów w Stanach Zjednoczonych, np. *Dom schronienia dla wyrobnic, zbudowany w Nowym Yorku przez T. A. Stewarta* (t. 3, nr 55, s. 19); *Radom i Kalisz w Ameryce* (nr 56, s. 43–44); *Piotr Kiolbassa, poseł z Chicago* (nr 76, s. 360–362). Artykuły o tematyce amerykańskiej publikował też w innych czasopismach warszawskich: w „Kłosach”, „Niwie”, „Tygodniku Mód i Powieści” i „Wędrowcu”.

<sup>2</sup> *Mutual admiration societies* (ang.) – towarzystwa wzajemnej adoracji.

<sup>3</sup> Wiśniowski szybko aklimatyzował się w Stanach Zjednoczonych. Poślubił zamożną Amerykankę, prowadził interesy handlowe.

7

147 Stamford Street, Waterloo Road, London S.E.  
10 maja 1877

Szanowny Panie!

Wobec terażniejszych wypadków śmiem zapytać o zdanie Pana w sprawie legionu na Wschodzie. Tu i w Paryżu grasuje choroba wyjazdu na Wschód, a że Lwów na nią zapadł, donosi telegraf<sup>1</sup>. Gazety piszą także, że hr. Plater ma wkrótce wydać manifest do narodu polskiego w imieniu rządu narodowego (s i c). Kto składa ten rząd? Kto obdarzył kilku ludzi prawem do tego tytułu, zwłaszcza teraz, gdy mamy w Galicji polski sejm i władze autonomiczne? Słowem, cała ta kwestia tworzy chaos, w którym nie mogę się zorientować.

Otóż prosiłbym Pana o zdanie, czy Pan pochwała tę myśl legionów, czy wiadomo Panu, azali osoby w Królestwie, które mają prawo odzywać się w imieniu narodu<sup>2</sup>, uznają go jako rzecz na czasie, czy oprócz rewolucjonistów z profesji,

próżnujących emigrantów, ludzi bez chleba i młodzieży, co szkół nie chce kończyć, spieszy kto do legionu, który ma w Karsie<sup>3</sup> zdobyć wolność Polski? Jeżeli Kraj pragnie mieć legion, *à la bonne heure*<sup>4</sup>, mnie i każdemu, co nie wierzy w pożytek tej ruchawki, wypada milczeć i spełniając życzenie większości, iść i marnować się na Wschodzie. Ale jeżeli jest to znów jeden z owych niewczesnych podrygów, w których kilku zapaleńców terroryzuje ogół chory na Polskę i wypędza młodzież z kraju, bez cienia przyrzeczeń ze strony rządów lub bez najmniejszej szansy powodzenia, może by się godziło odezwać, ostrzec, kłać, aby nie marnowali sił, które w lepszej porze zdać się mogą. Każdy może uczynić coś chociażby w swoim kółku, ja mógłbym pohamować amerykańskich przyjaciół, którzy na wieść o legionie porzucą miejsca i puszcza się na szaloną pielgrzymkę.

Kryzys obecny nie pozwala nikomu milczeć, a ścieranie się zdań może tylko wyjść na dobre. Co do mnie, nie wierzę w pożytek legionu w Karsie ani gdziekolwiek. Kilka tysięcy ludzi nic nie znaczy w naszych czasach, a jeżeli Europa zechce co dla nas uczynić, to wie, ile cierpimy i co chcemy, nawet bez tej demonstracji. Los „Kozaków sułtańskich na żołdzie królowej angielskiej w r. 1856”<sup>5</sup> tkwi mi w pamięci – wywieziono biedaków do Australii, Małej Azji – na kolonistów... Bóg wie gdzie. Czy znów będziemy patrzyli na wychodźstwo młodzieży polskiej... marnowanie krwi naszej dla mrzonek? Jeżeli Pan wie co o tym ruchu i może dać mi wskazówkę postępowania, uprasza o kilka słów odpowiedzi

sługa uniżony i posłuszny

Sygdur Wiśniowski

K. 13–14, formatu 205×130 mm, pisane jednostronnie. Papier biały, poźółkły; atrament czarny.

<sup>1</sup> Kwestia legionu polskiego stała się w Anglii niezwykle głośna m.in. za sprawą Henry’ego Alexandra Butlera-Johnsona, prawdopodobnie pozostającego w kontakcie z Benjaminem Disraelim (zob. Wiśniowski, *Listy z Anglii*, nr 37, s. 589. – Wereszycki, *op. cit.*, s. 49).

<sup>2</sup> Latem 1876 zawiązał się w Wiedniu tajny Rząd Narodowy. Ów Rząd tworzyli: Adam Sapieha, Aleksander Guttry, Tadeusz Oksza-Orzechowski i Artur Gołuchowski. Pełnomocnikiem Rządu na zabór rosyjski został Adam Szymański, przywódca kółka młodzieży patriotycznej. Działalność Szymańskiego była bardzo krótka, bo już w marcu 1878 został aresztowany, a potem skazany na zesłanie (zob. Wereszycki, *op. cit.*, s. 51. – B. Burdziej, *Inny świat ludzkiej nadziei. Szkice Adama Szymańskiego na tle literatury zsyłkowej*. Toruń 1991, s. 22–24).

<sup>3</sup> Kars – miasto na Kaukazie. W roku 1877 należało ono do Turcji. Na mocy rozejmu Rosji z Turcją 31 I 1878 oddane Rosji.

<sup>4</sup> *À la bonne heure* (fr.) – w szczęśliwej godzinie.

<sup>5</sup> Chodzi tu o wojnę krymską z lat 1853–1856. Jak pisze H. Zins (*Ekspansja i zmierzch Imperium Brytyjskiego*. Lublin 2001, s. 68): „Wojna krymska kosztowała Anglię 25 tys. zabitych i 70 mln funtów szterlingów wydatków wojennych”.

Stamford Street, Waterloo Road  
London S.E., 26 lipca 1877

Szanowny i łaskawy Panie!

Ponieważ p. Grajcan Unger wspomina w liście do mnie z 21 b.m., że w tym tygodniu będzie w Dreźnie, więc ośmielam się prosić Szanownego Pana o doręczenie mu załączonego listu lub – gdyby już wyjechał – zaadresowanie go do Warszawy.

Przepraszając usilnie, że śmiem – tak często nudzić Go, pozostaję z najgłębszą czcią sługą uniżonym i przychylnym

Sygdur Wiśniowski

K. 15, formatu 180×110, zapisana jednostronnie. Papier biały, grubszy, kredowy; atrament czarny.

9

Londyn, 28 listopada 1877

Kochany Panie!

Tak byłem niezdrów w przejeździe przez Niemcy, że nie mogłem spełnić zamiaru zatrzymania się w Dreźnie dni kilka. Dobrze zrobiłem, bo zaledwie dociągnąłem do Londynu, a teraz jestem o tyle chory, że wychodzić i pracować nie mogę. Ponieważ miałem bilet dla Niego od pana Wazowskiego<sup>1</sup>, pozdrowienia od Stan[isława] Smolki z Krakowa oraz od innych wielbicieli, więc ośmieliłem się rzucić kilka słów na pocztę w Emmerich<sup>2</sup>. Przepraszając za śmiałość, piszę się jak zawsze sługą uniżonym i przychylnym

Sygdur Wiśniowski

44 Alfred street Colebrooke row London N.

K. 16, formatu 180×110 mm, zapisana jednostronnie. Papier biały, poźółkły, kredowy; atrament czarny.

<sup>1</sup> Nie udało się ustalić, kim był ów Wazowski.

<sup>2</sup> Emmerich – miasto nad Renem (zachodnie Niemcy).

10

44 Alfred Street Colebrooke Row  
London N., 5 grudnia 1877

Szanowny i łaskawy Panie!

List Jego ucieszył mnie nie tylko jako dowód wybaczenia za niezłożenie sobie uszanowania – czego pomimo najlepszej woli nie mogłem uczynić – lecz i łaskawego, nie zasłużonego przeze mnie, zajęcia się mną. Teraz powróciłem już do zdrowia; widać potrzebowałem tylko spokoju i ciepła. Tłukąc się w listopadzie, konno i wózkami, i pieszo po karpackim podgórzu, przeziębilem się fatalnie, co mi się jeszcze nigdy nie trafiło<sup>1</sup>. Snadź ojczyście powietrze mniej służy niektórym ludziom od cudzego. Nafciarze galicyjscy, których dziedzinę zwiedzałem wtedy, przekarmiali mnie także, po n a s z e m u, a to mi najbardziej szkodzi.

Na Wschód pojechałbym najchętniej w świecie. Znam R u m e l i ę<sup>2</sup> jako tako, bo pomagałem Karolowi Brzozowskiemu<sup>3</sup> przez pół roku budować po niej telegrafy. Rozumiem po rumuńsku i od biedy r o z b i e r a ł e m, co gadali Bułgarzy. Po turecku rozumiałem także dużo, ale prawdopodobnie zapomniałem wszystko. W Stambule bawiłem trzy miesiące, znam Adrianopol, Gallipoli, Salonikę, Keres, Larysę itd.<sup>4</sup> Na północnej stronie Bałkanów tylko naddunajską okolicę i Dobrudżę. Gdyby więc tak skromna osobistość mogła się przydać, mogą liczyć na mnie jak na Zawiszę o tyle przynajmniej, że polezę w ogień, znam życie obozowe



i nie lękam się tarapat. Moje doświadczenie wojskowe ogranicza się jednak na 3 miesiącach kampanii w neapolitańskim (r. 1860), 3 miesiącach służby w legio- nie węgierskim, tamże, i 4 miesiącach w wojskowej szkole genueńskiej pod Mie- rosławskim. Co do warunków, trudno co napisać, zwłaszcza że zabrałbym się do takiej rzeczy raczej z amatorstwa niż dla zysku. Oczywiście, żądałbym od nich najpierwej biletów na koleje i statki aż do placu bojów, czy w Europie, czy w Azji, oraz zapewnienie powrotu. Gdyby koń był niezbędny, wypadłoby kupić szkapę. Dla siebie wystarczyłby najzupełniej żołd równy płacy porucznika lub kapitana na placu boju, bo wydatki nad koszta utrzymania pokryję chętnie z własnej kieszeni. Paszport mam amerykański. Polecenia do sztabu głównego musiałbym dostać.

Słowem, w razie gdyby potrzebowali człowieka, co ruchliwością nadrobi bra- ki fachowych znajomości, niech sami osądzą, w jakim charakterze go potrzebują. Jeżeli ma się wieszać koło głównych sztabów i po miastach, musieliby więcej za- płacić, ale jeżeli chcą, żeby trzymał się obozów i nie szczenił siebie, nie potrze- bowaliby dostarczyć mi nad to, co każdy oficer turecki mieć musi. Sądzę, że 300– 400 franków miesięcznie pokryłoby koszt utrzymania człowieka i konia, a będąc przyzwyczajony być własnym stajennym, nie potrzebowałbym forysia.

Dodam, że po rumuńsku nauczyłem się w Rumunii i mówiłem dobrze. Przy- pomniałbym tę mowę łatwo, gdyby wypadło służyć przy rumuńskiej armii. Po moskiewsku rozumiem, ale nie mówię.

Ponieważ rzeczy we Francji nieprędko się wyklarują, sądząc z pozorów, więc zostaje dość czasu do namysłu, azali zdam się tym panom i czy c h c i e l i b y za- pewnić mi niezbędne wydatki osobiste w kompanii. Dziękując za łaskawą pamięć i protekcję, zostają jak zawsze sługą uniżonym i wielbicielem.

Sygdur Wiśniowski

K. 17–19, formatu 180×110 mm, zapisane jednostronnie. Papier biały, poźółkły, kredowy; atra- ment czarny.

<sup>1</sup> W Australii Wiśniowski mocował się z żółtą febrą. Po powrocie do Europy, również miesz- kając w Stanach Zjednoczonych, był podatny na choroby płuc.

<sup>2</sup> Rumelia – nazwa zdobytych na Bizancjum europejskich posiadłości Turcji (Albania, Ma- cedonia, Epir i Tesalia); po wyzwoleniu się narodów bałkańskich ograniczona do tureckiej części Tracji.

<sup>3</sup> Karol Brzozowski (1821–1904), pisarz, tłumacz, inżynier, świetny myśliwy; uczest- nik rewolucji w r. 1848 w Poznańskim; w latach 1848–1883 na emigracji (od r. 1853 w Turcji); w r. 1863 wziął udział w nieudanej wyprawie T. T. Jeża z Turcji na Podole na pomoc powstańcom; po r. 1883 przebywał we Lwowie; autor wierszy, poematów i dramatów w stylu romantycznego egzotyizmu.

<sup>4</sup> Adrianopol, Salonika, Kseres, Laryssa – miasta w Grecji i Turcji. Gallipoli – półwysep w Turcji.

New York, 16 maja 1879

Czcigodny Panie!

Wróciwszy do New Yorku z krótkiej wycieczki do Kuby<sup>1</sup>, zastaję artykuł mego pióra, drukowany w „New York Herald”. Ten artykuł posyłam Czcigodnemu Panu i czynię to nie bez powodu. Jest w nim bez wątpienia pełno błędów, bo wiedzia- łem niewiele z kwestii, o której mi polecono pisać, ale gdy między ślepymi jedno-

ocy królują, wiedziałem znów więcej w tej materii od zwykłych amerykańskich żurnalistów. Proszono mnie o niego, nalegano, więc napisałem.

Ten artykuł jest rodzajem historii nihilizmu, pod formą imaginacyjnej rozmowy z wymyślonym nihilistą. Tutejsza i angielska publiczność zajmuje się bardzo żywo nihilizmem, upatrując w nim śmierć Moskwy, której cała prasa tutejsza prze stała sprzyjać. Ponieważ zaś sprawa polska nic jej nie obchodzi, a nawet nie chcą nic drukować w gazetach, co widocznie tę sprawę rozbiera, przyjąłem zaproszenie „Heralda”, aby udając nihilistę i Moskala, i broniąc niby to nihilizm, pisać dla niego o Moskwie. Przy tej sposobności znajdę (i już znalazłem) tysiąc sposobów przedstawiania naszych cierpień i pokazywania światu, czym jest carat, rzetelnie, co znaczą jego reformy, itd. Czcigodny Pan przekona się z miejsc piórem podkreślonych w artykule, który dzisiejszą pocztą wyprawiam, jak sprawa polska zawsze mi stała w pamięci dotychczas.

Czcigodny Pan wie, że Polakowi bardzo trudno uzyskać wstęp do tak ważnego organu, jak „New York Herald”. W rozchodzącym się dziennie w 147 000 egzemplarzach, i wszędzie czytano. Gdyby nie stosunki osobiste, styl mój angielski, który ich zadziwia w cudzoziemcu i bardzo się im podoba, tudzież ofiara pisanie bez nagrody, byleby mi pozwolili łączyć Moskwę, artykuły w guście dołączonego nie znalazłyby umieszczenia. Niniejszy miał takie powodzenie, że odtąd mam w każdym czasie wstęp do łamów „Heralda”, w ten sposób spełniam zamiar mego życia, polegający na zdobyciu sobie stanowiska w prasie anglosaskiej o tyle, aby wolno mi było podnosić głos niekiedy o rzeczach polskich. Chociaż muszę to czynić pod różnymi maskami, mniejsza o to, byleby pisać i oświecać opinię zagraniczną.

Śmiem prosić Czcigodnego Pana o przeglądnięcie niniejszego artykułu, wybaczenie głupstw i [słowo nieczytelne] w nim zawartego, pamiętanie tylko, ile trudności zwalczyłem, żeby mi wolno pisać w „Heraldzie”, i w jakim duchu piszę, tudzież, że odtąd mi wolno atakować carat w szeregu artykułów broniących niby to nihilizm, opowiadających dzieje ruchów w Moskwie, traktujących ruch ukraiński<sup>2</sup> i polskie cele, udając raz Rusina, raz Polaka, raz kacapa.

Główną przeszkodą w spełnianiu skutecznej pracy jest mój brak wiarygodnych wiadomości o nihilizmie i wszelkich ruchach wyliczonych. Udaję się więc do Czcigodnego Pana z prośbą. Czyby Pan nie raczył łaskawie przysłać mi niekiedy wycinki z prasy galicyjskiej lub niemieckiej rozbierającej poważnie nihilizm i wszelkie pytania straszne caratowi<sup>3</sup>? Czybym mógł liczyć na odebranie przez Jego pośrednictwo fotografii najznakomitszych nihilistów i krótkich szkiców biograficznych o nich? Zgoda, czy Czcigodny Pan nie życzyłby mi pomóc w pracy albo sam niekiedy pisując coś o nihilizmie, albo poleceniem komuś, aby mnie informował dokładnie o jego rozwoju i fazach. Do każdego takiego, chciwie przez Anglosasów czytano artykułu dają się wkręcać polskie rzeczy i skargi.

Wiem, o ile cennym jest czas Czcigodnego Pana, i jestem gotów zwrócić wszelkie wydatki potrzebne w powyższym celu oraz zapłacić podług wymagania Czcigodnego Pana za wszelką informację. Nie mając innego celu w życiu, jak służenie moim poglądom politycznym, i utrzymując się z handelku w Ameryce, czuję się dumny z powodu, że zarobek mój z innych źródeł pozwala mi służyć sprawie polskiej nie tylko możliwością pisanie bezpłatnego dla „Heralda” itp. pism, ale i opłaconiem rodaków, którzy by pomagali w tej pracy.

Dziś, gdybym tylko posiadał dość informacji co do literatury nihilistycznej, zacząwszy od *Co robić?* Czerniszewskiego<sup>4</sup> do najnowszych wariactw tego rodzaju, mógłbym pod maską tej literatury pokazać łotrostwa caratu, nihilizmu i Moskwy w ogóle, jak w dołączonym artykule pokazałem, że czy despota, czy liberał moskiewski, żaden z nich nie ma iskry poczucia sprawiedliwości w sobie, że ten i tamten jest bydlęciami udającym przed Zachodem człowieka ucywilizowanego. Czy też „Rundschau” lub inne pisma niemieckie nigdy nie podały gruntownych artykułów o nihilizmie? Czy mógłby Czcigodny Pan polecić jakiemu księgarzowi, aby mi to przysłał, i napisać mi, ile pieniędzy muszę posłać dla pokrycia tego wydatku.

Oczekuję niecierpliwie kilka słów od Czcigodnego Pana z doniesieniem, o ile On może i zechce pomóc mi w mym dziele. Może dołączony artykuł objaśni Go, o jaką pomoc chodzi. Tymczasem zostają jak zawsze z głęboką czcią i żywą miłością Wielmożnego i Szanownego Pana

slugą uniżonym  
Sygurd Wiśniowski

Pisałem do Dragomanowa<sup>5</sup> z podobną prośbą – korzystajmy nawet z nieprzyjaciół.

K. 20–21, formatu 245×195 mm, zapisane obustronnie. Papier biały, poźółkły, cienki w niebieskie linie, zniszczony; atrament czarny.

<sup>1</sup> Plonem tej podróży były artykuły Wiśniowskiego: *Od Nassau do Cienfuegos* (zob. przypis 9 do wstępu), *Królowa Antylów* („Gazeta Polska” 1879, nry 143–145, „Gazeta Lwowska” 1879, nry 163–167), *Ze wspomnień o Hawanie* („Bluszcz” 1879, nry 28–30), *Czarna czy biała? Szkic z życia kubańskiego* („Gazeta Lwowska” 1880, nry 26–30, 33–40).

<sup>2</sup> W latach siedemdziesiątych XIX w. na Ukrainie sprawa odrodzenia narodowego młodzieży była bardzo złożona, wszak mieszkali tam Ukraińcy galicyjscy (austriacy) i Ukraińcy rosyjscy. Ci ostatni ulegali wpływowi płatnych agentów rosyjskich, głoszących jedność religijną i kulturalną między Moskwą a Kijowem (zob. Wereszycki, *op. cit.*, s. 141–143).

<sup>3</sup> Do Wiśniowskiego docierały zapewne nihilistyczne tezy F. Nietzschego i jego sympatyków (zob. L. Kusak, *Fryderyk Nietzsche. W poszukiwaniu utraconego ideału*. Kraków 1995, s. 160–172. – I. Frenzel, *Nietzsche*. Przeł. J. Dziubiński. Wrocław 1994, s. 135–137).

<sup>4</sup> Cała postępową Rosja uważała Nikołaja Czernyszewskiego za wyrocznię. Jego powieść *Co robić?* „traktowana była przez szerokie kręgi młodzieży i postępowej inteligencji niemal jak wytyczna społecznej działalności i prywatnego życia” (Krywobłocka, *op. cit.*, s. 26).

<sup>5</sup> Chodzi tu o Mychajła Drahomanowa (1841–1895), ukraińskiego profesora, historyka, etnografa i publicystę, od r. 1863 działacza lewego skrzydła chłopomańskiej organizacji Hromada w Kijowie, związanej z polskim ruchem rewolucyjnym. Drahomanow od r. 1876 mieszkał w Szwajcarii. Tam prawdopodobnie poznał go Wiśniowski.

Kochany i Czcigodny Panie!

Dowód Jego dobroci i pamięci w formie listu z 26 p[rrzeszłego] m[iesiaca] doszedł mnie wczoraj. Nie próbuję wysłowić uczuć, jakimi widok tych łaskawych i drogich słów mnie napełnił. Pan wie aż nadto dobrze, co każdy z nas czuje, odbierając osobiste dowody przyjaźni z Jego strony. Ja, który tyle mu zawdzięczam, czuję to wszystko z podwójną potęgą.

Jeżeli komu, to Panu nie wolno chwalić mej cierpliwości w ściganiu celu, tak małej doniosłości, jak szerzenie opinii szkodliwej Moskwie za pomocą języka, który udało mi się osiąść lepiej od ojczystego. Cóż to znaczy przy Jego wysokich celach, żelaznej woli i wytrwałości? Gdyby nie przykład Pana na większej scenie, nie krzątałbym się tak uparcie przy mojej, maluczkiej. Jeżeli ja zasługuję na pochwałę, cóż mówić o Panu, który przy tylu obowiązkach i pracach pierwszy i podobno j e d y n o oświadcza swą gotowość pomagania mi?

Robota moja nie wiecie się, jak życzę. Wprawdzie nie ma tygodnia, aby która z gazet nowojorskich nie przyjęła ode mnie paragrafu o Moskwie lub Polsce – ile jednak potrzeba bieganiny i próśb, żeby im co wcisnąć! Przeszłej niedzieli udało mi się umieścić w „Sunie”, mającym 130 000 prenumeratorów i najpoczytniejszym po „Heraldzie”, długi artykuł o Modrzejewskiej, który rzetelnie miał na celu pokazanie Amerykanom, jak Moskale traktują nasz język, sztukę, literaturę itd. Jak mówiłem, tak ich rzeczy umieszczam. Kosztuje dużo pracy i nie udałoby się zgoła, gdybym nie posiadał wpływów osobistych. Dobrze też zrobiłem, wracając tu, gdzie mam dość możnych przyjaciół. W Anglii nic nie mógłbym zrobić dla ich braku.

Wczoraj odebrałem list z Warszawy od p. Blumenfelda, nabywcy *Bitwy pod Grunwaldem*, w którym polecono mi przedsięwziąć kroki w celu wystawienia obrazu Matejki, skoro w Berlinie się nań napatrzą, w New Yorku. Tylko garstka rzetelnych czcicieli sztuki w Ameryce zna Matejkę; Brandt, którego obrazów mniejszych kilka sprzedał do Ameryki Goupil<sup>1</sup>, jest tu lepiej znany. Wypadnie więc poruszyć wszystkie sprężyny, układy, *à la* Modrzejewska (która *entre nous*<sup>2</sup> nawet Jankesów zaćmiła humbugiem<sup>3</sup>), aby zapewnić powodzenie obrazowi. Ufam, że spodoba się Amerykanom i da się wystawić korzystnie, przez całą zimę, tu, w Filadelfii, Bostonie, Chicago i Saint Louis. Byłby w mojej pieczy. Skoro Blumenfeld zapewni mi przybycie obrazu, zajmę się reklamowaniem. Być może, że mi wypadnie pojechać do Hamburga, aby osobiście i troskliwie przywieźć tak cenne dzieło. W takim razie nie mógłbym się powstrzymać, żeby Mu nie złożyć hołdu, choć na godzinę.

Z uwagami drogiego i czcigodnego Pana o nihilizmie zgadzam się najzupełniej. Zawsze, od czasu pobytu w Warszawie i wyrozumienia tak Moskwę znających ludzi jak Spasowicz<sup>4</sup>, wierzyłem to samo. Czasem piszę tak w tutejszych gazetach. Artykuł posłany Szan[ownemu] Panu w numerze „Heralda” musiał utrzymać co innego, bo nie byłiby go przyjęli, gdyby nie udawał pochodzenia od zaciekłego nihilisty, Moskala. Im chodziło o zrobienie sensacji i zrobili ją. Wszystkie tutejsze gazety powtarzały urywki tego artykułu o Romanowach, Polsce, Niemcach itd. W ten sposób zrobiło się, o co mnie chodziło – przecież raz powiedziano Amerykanom, skąd wyszły sobkowskie, a niby to filantropijne reformy carskie. Słowem, są skutki mej pracy. Jeżeli mnie, lichocie i jednostce udaje się czasem zrobić coś, o ileż łatwiej będzie szła robota, gdy odbiorę cenne materiały przyrządzone przez Czcigodnego Pana. Zachowam je jako święte relikwie.

Adresu nie zmienię, póki bawię w Ameryce, co potrwa dość długo. Dlatego podaję ten adres, a nie własne pomieszkanie, że w ciągu lata wypadnie mi powtórzyć podróż do Hawany (byłem tam chwilę w maju) i być w Jucalan, Veracrus, Saint Thomas itd.<sup>5</sup> Są to wycieczki komiwojażerskie, z próbkami, dla odrobiny grosza, ale nie daje się z nich nic zarobić nad niezbędne wydatki. Brak środków głównie mi przeszkadza w szerzeniu propagandy. Ruble stoją tak haniebnie, że nie warto wspominać, co z Warszawy daje się zarobić za pracę dla Polski nie chcą

płacić Jankesy, a z powodów trudnych do wyliczenia zatrzymali mi krewni dochodzik z kapitaliku własnego, ulokowanego u nich w Galicji<sup>6</sup>. Co gorzej, nie mam w Galicji osoby przyjaznej a poważnej, która by się wstawiła u nich. Oni myślą, że ja sobie hulam za granicą, gdy tymczasem pracuję sumiennie i żyję jak najoszczędniej, aby mieć czas i środki na użyteczną misję. W takim będąc położeniu, muszę zarabiać, co i skąd się da; szachruję też po trochu. Trafiła mi się sposobność napisania odczytu dla pewnego Amerykanina, prelegenta z profesji, z życia na Syberii. Jeżeli odczyt się uda, da mi trochę grosza, gdyż mam dostać 50% czystego dochodu. Sam się śmieję na myśl, że Polak pisze amerykańskiemu autorowi kwiecistą prelekcję o Sybirze – którego nie miał szczęścia oglądać. Świat stoi kłamstwem, powtarzam z moją pesymistyczną filozofią.

Modrzejewska obiecała dołożyć starań, aby zagrać na jubileuszu Czcigodnego Pana w Krakowie. Roztrąbiłem to we wszystkich polskich gazetach, żeby ją wzięli za słowo. Przy spotkaniu opowiem drogiemu Panu niemało pociesznych rzeczy o jej życiu amerykańskim. Geniusz baba, słowo daję. Szkoda, że oboje patrzą na świat cokolwiek po amerykańsku – iż jest ostrygą, którą sprytnie wysysają bezkarnie, podczas gdy prostacy i ubodzy w duchu łapią się w jej kleszcze.

Blumenfeld ofiarowuje mi 25% czystego dochodu za wystawienie jego obrazu w Ameryce. Żeby tylko przychodzili gapić się! Mnie się zdaje, że przyjdą, choćby dlatego, że to wielkie. Jakby się zdały te amerykańskie pieniądze na przepłacenie amerykańskich redaktorów, aby przyjmowali artykułiki w Polsce! Pieniądzy! wrzeszczą oni, a my tacy biedni. Znajdę jednak i trochę grosza, bylebym miał o czym pisać.

Dawno zbierałem się z prośbą osobistą do czcigodnego Pana, ale jest to interes tak delikatny, że sam nie wiem, czy wypada mi prosić Go o tę łaskę. Wspomniałem poprzednio, że nie mam nikogo w kraju, który [słowo nieczytelne] bliskiej osoby. Chodzi mi tylko o sprawiedliwość, która [słowo nieczytelne], gdyby mogła, tę osobę cokolwiek opamiętać, że bywają na świecie niezłomne obowiązki. Nie wątpię, iż kilka słów od Pana, z prostym poleceniem mnie jego pamięci i łasce, wywarłyby skutek elektryczny. Ależ czy wypada mi prosić Go o te słowa i czy w opinii czcigodnego Pana wypadałoby Jemu dotknąć sprawy rodzinnej? N. Urycz<sup>7</sup> łaskawie próbował pośredniczyć, lecz nie odpisano mu. Prawdopodobnie w całej szerokiej Polsce nie ma człowieka, oprócz szanownego Pana, którego by głos ważył co u osoby nie znanej Mu osobiście. Poruczam dojrzałem i szerokiemu pogładowi Szan[ownego] Pana, czy mi wolno prosić Go o takie pośrednictwo. Mój pobyt tak daleko i rzucanie się w tyle tarapat może usprawiedliwić tę zbyt śmiałą propozycję. Do Niego niby do ojca nas wszystkich odważam się obrócić z rzeczą czysto osobistą, i tylko do Niego.

Milczałem długo, jak czcigodny Pan słusznie mi zarzuca, z doniesieniem Mu o sobie, ale milczałem tylko dlatego, że się lękałem nudzić Go. Widzę, iż teraz rozpisałem się nad miarę, pewnie już znudziłem Pana. Kończę więc przyrzeczeniem donoszenia czcigodnemu Panu wszystkiego, co w życiu amerykańskiej Polonii może Go zajmować – niewiele tego będzie i nie będę Go dręczył często.

Z wyrazem czci i uwielbienia zostają drogiego i czcigodnego Pana

śluga uniżonym i przychylnym

Sygdur Wiśniowski

K. 22–24, formatu 245×195 mm, zapisane obustronnie. Papier biały w niebieskie linie, cienki; atrament fioletowy.

<sup>1</sup> Goupil (imięcia nie udało się ustalić) – paryski nabywca obrazu *Utopiona w Bosforze* J. Matejki (zob. M. Szypowska, *Jan Matejko wszystkim znany*. Warszawa 1976, s. 273).

<sup>2</sup> *Entre nous* (fr.) – między nami.

<sup>3</sup> *Humbug* (ang.) – oszustwo, błaga.

<sup>4</sup> Włodzimierz Spasowicz (1829–1906) studiował i długi czas mieszkał w Petersburgu. Był stronnikiem A. Wielopolskiego, propagatorem ugody z Rosją, zwolennikiem koncepcji autonomii kulturalnej kraju, rzecznikiem zbliżenia narodu polskiego i rosyjskiego. Przez wiele lat należał do redakcji rosyjskiego miesięcznika liberalnego „Wiestnik Jewropy”. W roku 1882 z Erazmem Piltzem założył w Petersburgu tygodnik „Kraj”.

<sup>5</sup> Miasta kubańskie.

<sup>6</sup> Wiśniowski wielokrotnie skarżył się na chciwość galicyjskich krewnych.

<sup>7</sup> Nie udało się ustalić, kim był N. Urycz.

13

West Hoboken N. J. P. O. Box 54  
12 sierpnia 1879

Czcigodny i łaskawy Panie!

Z powodu dłuższej nieobecności w New Yorku Jego rozrzewniający mnie, z Hamburga jeszcze 3-go p[zeszłego] m[iesiąca] pisany list został mi doręczony przed chwilą dopiero i pospieszam z posłaniem mego stałego adresu tudzież wyrazami najgłębszej wdzięczności za łaskawie ofiarowaną pomoc w mych nieznośnych stosunkach.

Po namyśle sądzę, żeby nie kłopotać się dłużej tą niegodziwością, nie turbować nią nikogo i poświęcić całą uwagę mym zajęciom, podróżom, wystawie *Grunwaldu* Matejki, którą mi powierzono w Ameryce; wprawdzie mógłbym więcej dla sprawy polskiej robić, gdybym był niezależniejszy, ale jeżeli słowo wprost ode mnie nie skutkuje, nie wolno mi wierzyć, że ktokolwiek dopuka się tam uszanowania dla *meum* i *tuum*. Nawet gdybym mógł zjednać co taką ceną, nie darowałbym sobie trudu, który Czcigodny Pan musiałby ponieść. Jeszcze raz więc dziękuję z całego serca za dowód znanej Jego łaski dla wszystkich cierpiących, który odebrałem w chwili najgłębszego zwątpienia w świat i siebie, a który lepiej mi posłużył, silniej ogrzał, więcej dotknął męskich uczuć i zbudził otuchy, niżby mogły to uczynić listy zadawające moje żądania u osób, które mnie krzywdzą.

Byłem na południu, a teraz jadę do Nowej Anglii i Kanady<sup>1</sup>, z zamiarem odwiedzenia Longfellowa po drodze, wręczenia mu polskich przekładów niektórych jego poematów oraz szkicu w manuskrypcie o literaturze polskiej, której nie zna zupełnie. Daj Boże, bym mógł go pozyskać dla nas – ma on złote serce, ale uwiera go bułgaro- i moskalofilstwo, które tu panowało przed 2 laty<sup>2</sup>. Zaprosił mnie do siebie i spotkałem u niego kilku Amerykanów ciekawych o stosunki moskiewskie i polskie. Będzie to więc rodzaj misji i złapania sprzymierzeńców.

Dzisiejszą pocztą posyłam Czcigodnemu Panu dwa artykuły w „N[ew] U[lm] Herald” napisane w formie korespondencji niby z Kijowa i Saratowa, żeby wyśmiać cokolwiek komunistyczne wydania Dragomanowa (jestem z nim dobrze i korespondujemy) tudzież wspomnieć o stosunkach Polaków do nihilizmu. Nie

znając Kijowa ani nihilizmu, nabajałem tam niemało niedorzeczności, ale cóż zrobić? Byleby łąać cara i przerabiać tutejszą opinię!

Piszę teraz szereg szkiców podróżniczych, które ośmielę się złożyć u stóp Czcigodnego Pana jako jubileuszowy dowód hołdu, a zarazem jasne świadectwo pamięci i miłości, którą jako dobry Polak muszę żywić dla Niego czy nad Zatoką Meksykańską, czy nad rzeką Św. Wawrzyńca. Postaramy się też, żeby zbliżający się obchód krakowski był godnie opisany w tutejszej prasie<sup>3</sup>.

Z wyrazem wdzięczności i najgłębszej czci zostaję Kochanego, Łaskawego Pana sługą uniożonym

Sygdur Wiśniowski

K. 25–27, formatu 180×110 mm; k. 25–26 zapisane obustronnie; k. 27 zapisana jednostronnie. Papier biały, półkredowy, poźółkły; atrament czarny.

<sup>1</sup> Owocem wyprawy do Kanady były teksty S. Wiśniowskiego: *Z pobytu w Kanadzie: Zarys Kanady*. „Tygodnik Powszechny” 1881, nry 7–10; *Odetta. Szkic z życia kanadyjskiego*. „Gazeta Polska” 1881, nry 15–18, 21–28, „Gazeta Lwowska” 1881, nry 25–39; *Powieści: Czarna czy biała? – Hidalgo – Odetta*. Lwów 1881.

<sup>2</sup> Zob. A. Glucksmann, *Dostojewski na Manhattanie*. Przeł. M. Ochab. B. m. r.

<sup>3</sup> O jubileuszu J. I. Kraszewskiego pisano w prasie amerykańskiej.

14

12 Clinton Place, New York,

16 września 1879

Szanowny i Kochany Panie!

Powrót do N. Yorku z długiej wycieczki po rozmaitych stronach od Kuby do Kanady był tym przyjemniejszy, że znajduję Wasz list, z którego czerpię dowód niezmienniej Waszej łaski dla skromnego pracownika w jednej, drobnej gałęzi zawodu, które wszystkie strony umieliście przeniknąć. Moja odpowiedź dojdzie Was zapewne po krakowskim obchodzie, w którym osobiście nie mogę wziąć udziału, ale mogę Was zapewnić, że myślą będę tam w owym dniu. Niech on będzie także i zaraniem nowej, długiej epoki działalności, jak jest świetnym zamknięciem kariery poprzedniej, tak wyjątkowej w dziejach literatury. Solon mógłby o Was teraz już powiedzieć, że śmiało możecie się liczyć pomiędzy „szczęśliwych”.

Wasza uwaga o tutejszym życiu, oryginalnych, w historii nie praktykowanych warunkach bytu i składzie społecznym tej Ameryki jest bardzo trafna. Przyznam się, że mi się wydaje, iż należę do wyjątkowych świadków i badaczy tego nowego świata. Nie oglądając się na przesady przywiezione z Europy, nie porównując nowoświatowych [słowo nieczytelne] ze staroświatowymi funtami ani mierząc odrębnych warunków europejską miarą, nie pytając o komunały hordy podróżopisarskiej, nie umiejającej często wglądać pod powierzchnię, ale dość sprytnie zwykle ukarykaturowaniem powierzchownych rysów (robotą dość łatwą) zawsze miałem odwagę opisywać Amerykę, jak ją widzę, a moja przychylność dla rzeczy ogólnie potępionej zrobiła mi już niemało nieprzyjemności<sup>1</sup>.

Piszecie o Chłapowskich. Lepiej byłoby dla nich, gdyby byli umieli polubić kraj, co ich przyjmował tak gościnnie, ją ubóstwiał, podniósł ich z nędzy do dostatku, lub gdyby byli umieli przynajmniej trzymać język za zębami, ale charakter

polski, o ile go poznałem za granicą, nie może się wyleczyć z nałogu płytkiego formułowania wyroków i paplaniny bez sensu, [bez] postawy oględności na rezultat. My, tak poniżeni, zwykle dość głupi, prezentujemy się wszędzie jako krytycy i profesorowie. Tak też p. Chłapowski, a po części i ona nie mogli zbierać dolarów bez dawania lekcji tonu i moralności tym, co ich obdarzali. Już Koszut<sup>2</sup> zabił się tu podobnym postępowaniem, cóż dopiero lichota na kształt Chłapowskich! Pokazuje się, że w Anglii, a nawet tutaj prawili reporterom gazetarskim wszystkie komunały, którymi zarozumiałość europejska zwykła częstować Amerykanów. Każdy Amerykanin oszust, każda Amerykanka ladaco – mniemał on. Jego manier, brak taktu, niedorzeczności spełniane w najlepszych towarzystwach bardzo im przychylnych na razie, jej nazywanie wszystkich tutejszych aktorów niedołączami, te i tysiące t[emu] p[odobnych] błazeństw ogromnie oburzyły Amerykanów. Już ją nazwały gazety awanturnicą, a pewien właściciel Wielkiej Opery ostrzegł jednego z rodaków, iż gdyby p. Helena pokazała się w Nowym Yorku, będzie wygwizdana. Od dnia ich wyjazdu słyszy się o nich jak najgorzej, a wszystkiemu winna ich własna nieogłędność i niewdzięczność. Piszę Wam o tym *entre nous*, a podaję fakt bolesny i prawdziwy. Jak jej pójdzie w Londynie, *that is the question*<sup>3</sup>. Podobno będzie grała w Drury Lane<sup>4</sup>, zaczynając w roli Adrianny.

Z wyrazami wysokiego poważania zostaję jak zawsze Waszym serdecznym i uniżonym sługą

Sygdur Wiśniowski

P. S. Raczcie zwrócić uwagę na mój nowy adres – znajdziecie go na kopercie.

K. 28–29, formatu 205×125 mm, zapisane obustronnie. Papier biały, cienki (zwykły), słabo pożółkły; atrament fioletowy.

<sup>1</sup> Wiśniowski napisał dziesiątki artykułów o przyrodzie, gospodarce i mieszkańcach Stanów Zjednoczonych. Wiele uwagi poświęcał w nich emigrantom z Polski.

<sup>2</sup> Lajos Kossuth (1802–1894), liberalny polityk węgierski, przywódca emigracji węgierskiej po upadku powstania w 1849 roku.

<sup>3</sup> *That is the question* (ang.) – oto jest pytanie.

<sup>4</sup> Drury Lane – teatr królewski w Londynie, zbudowany w r. 1663, jeden z najstarszych teatrów londyńskich; w XIX w. najznakomitsza scena angielska.

Stanisławów, d. 15 lutego 1881

Czcigodny i Kochany Panie!

W przejeździe przez Niemcy zatrzymałem się umyślnie w Dreźnie, żeby Wam złożyć dowód czci i pamięci, ale niestety nie zastałem Was. Straciwszy więc pożądane szczęście oglądania czcigodnego Pana, piszę teraz kilka słów o sobie tudzież zanoszę prośbę, abyście w chwili wolniejszej zechcieli mi donieść według załączonego adresu, kiedy z południowej Francji do Drezna wrócicie.

Rzecz się tak ma. Skutkiem śmierci ojca mego musiałem przyjechać do Galicji, a ponieważ spuścizna po nim z realności miejskich się składa, których się tylko pozbyć można powoli i po jednej, by ceny jakie takie dostać, więc będę musiał w kraju rok najmniej pomieszkać. Zamieszkam zapewne we Lwowie<sup>1</sup>. W kwietniu sprowadzę żonę do Europy. Spotkam ją w Londynie, a w powrocie życzylibym



i pragnąłbym gorąco Was jeszcze raz z czcią synowską uścisnąć. Czy można się Was w kwietniu w Dreźnie spodziewać?

Gdybym Wam mógł być w jakikolwiek sposób użytecznym w Galicji, uważałbym się za szczęśliwego, jeżelibyście mnie zleceniami Waszymi zaszczytali.

Z wyrazami wysokiego poważania zostaje czcigodnego Pana sługą powolnym i uniżonym

Sygdur Wiśniowski

K. 30–31, formatu 175×110 mm, zapisane jednostronnie. Papier biały, poźółkły, z czarną, żalobną obwódką; atrament czarny.

<sup>1</sup> Po powrocie do Galicji Wiśniowski zamieszkał we Lwowie. Przyjaźnił się wtedy z J. Kasproviczem, który od 1889 r. pracował w redakcji „Kuriera Lwowskiego”. W roku 1891 tłumaczył dla Kasprowicza ustępy przedmowy do *Adonisa* P. B. Shelleya.

16

Stanisławów, ulica Gołuchowskiego  
d. 3 marca 1881

Kochany i łaskawy Panie!

Gdyby nie ciągle moje przejażdżki i tarapaty w sprawie spadku małego, który mi tutaj się należy, byłbym dawniej kochanemu Panu za list jego łaskawy, pełen dowodów dawnej życzliwości, z całego serca podziękował. Ucieszył mnie ten list i zasmucił, bo mam jeszcze małą już nadzieję ucałowania ręki Jego w Dreźnie, którędy zdaje się będę przejeżdżał w kwietniu tam i na powrót, do Londynu i na-  
zad z Londynu. Tak się bowiem ułożyło, że z początkiem wiosny żona moja do Anglii z New Yorku przybędzie, a ja tam ją spotkam i do Galicji na kilka miesięcy przywiozę. Zatrzymamy się w kraju tak długo, póki mi się nie uda moich interesów powikłanych o tyle uporządkować, żeby na dobre i na spokojne życie do New Yorku powrócić. Modłę się tylko, żeby projektowana wycieczka Kochanego Pana do Lwowa wtedy wypadła, kiedy i ja tam bawiący będę się mógł przyczynić do przyjęcia, jakim społeczność Panu swoją miłość i cześć zechce udowodnić.

Każę mi Pan z Kraju nie uciekać, sądzi Pan, w przychylności swojej, żebym się tu mógł zdać na co. Ach, Galicja nie może być nigdy moim Krajem. Tu nikt mnie, ja nikogo nie pojmuję. Jestem tu raz prawdziwym Jankiem Kościelnikiem, co chodzi po Stanisławowie, szukając grobów, bo całe żyjące pokolenie jest mu obce. Tyle tu nowych idei – wstrętnych mnie! Tyle się pozostało ze starych, także mi wstrętnych! Chodzę, milczę, dziwuję się, co to z tego będzie. Widzę ruinę materialną, bez lekarstwa, bo wojskowość i biurowość, i ciężary publiczne, i lekko-myślność prywatna itd. – wszystko to musi być, a gdyby jakiś prorok na puszczy zaczął hałasować przeciw którejkolwiek z t[ak] z[wanych] instytucji tutejszych, tylko by go wyśmieli. Cham amerykański, socjalista, ateusz i [słowo nieczytelne]! Nie pojmuję też zgoła tej nowo narodzonej lojalności austriackiej. Nie rozumiem, jaki jej cel, co z tego wszystkiego będzie, a ja już i za stary, i za długo w swych przekonaniach żyję, żeby mi się chciało takich rzeczy uczyć. Gdyby jeszcze można wierzyć, że ta Austria ma rękojmię dłuższego, zdrowego istnienia! Ale mnie się wciąż widzi, że to trup, którego Niemcy w własnym interesie tak długo galwani-

zują, jak długo im potrzeba. Lgniemy do niej, biedacy, bo już do kogo innego lgnąć nie można, ale co to będzie za lat 50? Chcielibyście zrobić tę Galicję nowym Piemontem<sup>1</sup>. Daj Boże, żeby się to udało, ale ja się lękam, że z czasem się zrobi dwa narody mówiące po polsku – carski i cesarsko-królewski. Już teraz nie mogę się doszukać owej wspólności ideałów i interesów, które są silniejszym węzłem od wspólnej krwi i mowy. Ideału Galicjan, Austrii, nie rozumiem. Jaki dziś ideał całej Polski? – nie wiem.

O ile mi się zdaje, nie jest w tej Galicji tak źle, jak ludzie krzyczą. Pomimo większej obfitości niż gdziekolwiek materiałów lichych i leniwych, i niesumiennych, pomimo niegodziwego systemu ekonomicznego, administracyjnego i sądowego, nie brak tu dzielnych ludzi. Przekonałem się z przykładów spekulujących tu szczęśliwie przedsiębiorców angielskich i amerykańskich, że tu można sobie stworzyć robotników tak dzielnych, jak angielscy. Złoty to lud, tylko umiej go używać, bądź z nim słowny, uprzejmy, ucz go robić przykładem, daj mu jeść do syta. Nie brak tu nawet kapitałów, tylko że się marnują z braku rutyny do interesów. Słowem, stosunki interesowe dałoby się tu tak ułożyć, że byłyby znośne, ale to nie każdemu by wystarczyło. Trudno by tu żyć bez częstych kolizji, gdyby się nie chciało być cokolwiek obłudnikiem<sup>2</sup>. Ojca mego pochować nie chcieli w święconej ziemi, bo się nigdy nie spowiadał. Poważni, t[ak] z[wani] inteligentni ludzie spalili Renana, znalezionego w jego bibliotece. Szkoły chwalebne wychowują społeczność idiotów, do żadnej pracy niezawisłej niezdolnych, tylko zmuszonych jeść, biedny próżniaczy chleb biurowości. Co tu robić takiej istocie jak ja, co by zniosła prędzej wszystkie plagi, niż tolerowała milczeniem tysiąc nienormalnych stosunków? Gdzieś daleko człowiek ich nie widzi, idealizuje sobie to swoje Pokucie i Poberezie i duma w wolnej godzinie o tym ideale.

Wszedłem też od czasu ożenienia mego w New Yorku w dość korzystny interes, który bardzo niezawisłe i niezłe utrzymanie zaczął dawać. Żona moja tam urodzona, interes jej, pilnować go i rozwinać potrzeba, coraz mniej będzie czasu do myśli o rzeczach szlachetniejszych, ale mniej intratnych, myśleć i pisać coraz też mniej ochoty, starość niedaleka, i siebie, i innych trzeba od niej ubezpieczyć, tak więc wszystko się złożyło, żeby mnie w Ameryce trzymać. Pragnę tylko szczęścia podziękowania Panu jeszcze raz i upewnienia Go o uwielbieniu i szacunku, z jakimi zostaje sługa powolny Jego

Sygdur Wiśniowski

K. 23–33, formatu 175×110 mm, zapisane obustronnie. Papier biały, poźółkły, z czarną, żalobną obwódką; atrament czarny.

<sup>1</sup> Piemont – region, kraina historyczna w północnych Włoszech. W wieku XIX jedna z najbardziej rozwiniętych ekonomicznie części Włoch. W latach 1831–1849 ośrodek ruchu narodowowyzwoleńczego.

<sup>2</sup> Zamieszkawszy w Galicji, Wiśniowski wiele czasu tracił na procesy sądowe. Powody zatarłów były rozmaite. Na uwagę zasługuje proces wytoczony przez pisarza redakcji „Gazety Polskiej” w Czerniowcach (21–22 VI 1886).

**Abstract**SYGURD WIŚNIEWSKI'S LETTERS  
TO JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI (1877–1881)

Edited by  
KAZIMIERA ZDZIŚLAWA SZYMAŃSKA  
(Jan Długosz University in Częstochowa)

The paper contains texts with explanations of so far unpublished letters by Sygurd Wiśniowski (1841–1892) – a traveler, polyglot, author of articles published in periodicals in many foreign countries, and also literary texts unknown to a wider public – to Józef Ignacy Kraszewski, one of the most eminent and productive Polish novelists. The letters come from the years 1877–1881, and touch upon a number of vital subjects.